

Owlient



Bucefał

Christine Frasseto

Prolog

21 lipca 356 r. p.n.e.

W dniu narodzin Aleksandra Wielkiego miało miejsce również inne wydarzenie o znaczącym wpływie na losy ludzkości. Świątynia Artemidy w Efezie (w dzisiejszej Turcji), jeden z siedmiu cudów świata, została doszczętnie spalona przez niejakiego Herostratesa. Na torturach wyznał, że pragnął sławy za wszelką cenę i nie widział innego sposobu, by ją zdobyć. Został postawiony przed sądem, w otoczeniu tłumu ludzi, którzy patrzyli na niego z nienawiścią i odrazą.

Lecz gdyby sędziowie i tłum nie byli tak zaślepieni gniewem, na tle otaczającej ciemności dostrzegliby postać Sybilli w blasku gasnących płomieni trawiących świątynię. Oczy staruszki wywinęły się do tyłu, a jej ciałem zaczęły wstrząsać gwałtowne drgawki. Kobieta wykrzykiwała coś w proroczym transie. Jeden z kapłanów, który przeżył pożar, podtrzymał ją w ramionach, gdy osunęła się bezwładnie, zapadając w kilkudniową śpiączkę. Spisał on później słowa Sybilli na miedzianej tabliczce. Wszystko wskazywało na to, że przemawiała głosem olimpijskich bogów:

Wielki jest gniew Artemidy, córki Zeusa. Sama wymierzyłaby karę śmierci sprawcy tego świętokradztwa. Przebiłaby jego serce srebrną strzałą, gdyby nie zatrzymały jej pilne obowiązki. W tej właśnie chwili bogini czuwa nad narodzinami dziecka, które wymusi szacunek dla bogów w całym ziemskim królestwie. Artemida, patronka łowów, zwierzyny, dzikich ostępów, akuszerki i bogini Wielkiej Niedźwiedzicy, zabrała jedną z gwiazd konstelacji Centaura i podarowała ją owemu dziecku, by wskazywała mu drogę do chwalebego przeznaczenia. Dzięki temu malec znajdzie się pod ochroną mitycznego stwora – pół człowieka, pół konia – a jego losy związane będą z Chironem i końmi.

Jednak zniewaga Herostratesa nie może się już nigdy powtórzyć. Nie wolno człowiekowi konkurować z bogami. Żłudne wizje świetności i chwały to ludzkie słabości i nie można pozwolić, by znów zagroziły one królestwu bogów lub ludzi. Artemida nadała więc gwiazdzie jeszcze inną moc: gdyby jej posiadacza nieszczęśliwie opanowało szaleństwo lub furia albo gdyby jego ambicje przekroczyły granice zdrowego rozsądku, gwiazda doprowadziłaby go do upadku.

Dopóki ją nosi, żaden człowiek nie będzie w stanie go pokonać. O ile zachowa umiarkowanie i rozagę, a w swych czynach pozostanie skromny i uczciwy – będzie niezwyciężony. Lecz jeśli ulegnie słabościom, spadnie na niego gniew Zeusa.

Wówczas dziecko, które wyrosło na jednego z największych zdobywców w historii świata, wydało z siebie pierwszy okrzyk. Był to Aleksander Wielki.

Rodząca go w bólach królowa Olimpias, kapłanka Zeusa i ambitna żona Filipa II Macedońskiego, usłyszała ostrzegawczą przepowiednię Artemidy. Pomimo wycieńczenia, na jej ustach zamajaczył zwycięski uśmiech. Która matka nie marzy o wspaniałej przyszłości dla swojego dziecka? Z pomocą bogów robi wszystko, co w jej mocy, by wykształcić Aleksandra i zapewnić mu przeznaczony status. Syn spełni jej własne

marzenia o władzy i wiecznej chwale. Nie uwierzyła w ostrzeżenie Sybilli. Skoro Aleksandra chronili sami bogowie, dlaczego miałyby okazywać umiarkowanie i wstrzeźliwość? Stanie się najpotężniejszym człowiekiem na świecie, przywódcą wojsk uwielbianym po wsze czasy.

Gdy akuszerka podała noworodka matce, Olimpias wzięła go w ramiona i przytuliła czule. Poczowała wtedy ostre ukłucie w zagłębieniu szyi. Odsunęła od siebie dziecko i spostrzegła, że chłopiec zaciska w piąstce gwiazdę z brązu. Od razu zorientowała się, że to właśnie ten przedmiot, przeznaczony wyłącznie dla Aleksandra, obdarzony jest wielką mocą. Królowa była przekonana, że Wyrocznia przemawiała tylko do niej i nie sądziła, że ktoś jeszcze o nim wie. Gwiazdę Artemidy zauważyła jednak akuszerka i Olimpias nie mogła ryzykować ujawnienia tajemnicy. Stanowiąca zagrożenie kobieta zginęła więc szybko od ukąszeń węży czuwających nad snem królowej. Zaś gwiazda Artemidy, córki i wysłanniczki Zeusa, stała się sekretnym symbolem przymierza bogów, na mocy którego Aleksander miał zyskać nieśmiertelność i wieczny sukces w bojach.

Druga świątynia Artemidy wzniesiona została na zgliszczach pierwszej, w połowie czwartego stulecia przed Chrystusem. Jednak w 263 roku n.e. splądrowali ją Ostrogoci, a następnie, w 401 roku n.e., spalili ją chrześcijanie. Świątynię doszczętnie zniszczył cesarz Justynian, który część jej kolumn wykorzystał do budowy wielkiego pałacu w Konstantynopolu. Podobnie jak wielu jego następców, cesarz spędził wiele godzin na próbach rozszyfrowania słów wyrytych na miedzianej tabliczce znajdującej się na jednej z kamiennych kolumn. Któż nie marzyłby o zdobyciu gwiazdy wszechmogących bogów? Justynian trzymał kolumnę z przepowiednią w swoim pałacu, zawiniętą w ogromny bizantyjski dywan i ukrytą w potężnej bibliotece razem z wieloma innymi skarbami.

Pewnego razu szczęśliwy traf bądź przeznaczenie doprowadziło dwudziestotrzyletniego Aleksandra do Efezu, gdzie nawet zaoferował Grekom złoto na odbudowę świątyni. Mieszkańcy jednak za bardzo się bali i odrzucili jego propozycję. Kontynuował więc swoją podróż i nigdy nie spojrzął na miedzianą tabliczkę przytwierdzoną do kolumny w naos, wewnętrznym sanktuarium świątyni.

Sieć

– *Uciekajcie z Babilonu przez piaski, śladem wody, boskich łez z białego złota i krwi na kamiennej świątyni Zeusa...* Profesorze Temudjin, skoro ostatni jeździec z armii Aleksandra Wielkiego przekazał fragment gwiazdy kapłanom Zeusa, to nie pasuje to do trasy, którą według nas podążał. Nie znaleźliśmy w tamtym obszarze żadnych historycznych ani geograficznych śladów świątyni poświęconej Zeusowi, przypadających na okres od ok. 326 roku p.n.e. do czasu, kiedy imperium zostało podzielone między generałów po śmierci Aleksandra w Babilonie ok. 323 roku p.n.e. W każdym razie dokopanie się do jakichś ruin na pustyni, takich jak Dżarasz w Jordanii, zajęłoby nam całe lata!

– John, świątynia Zeusa w Dżarasz pochodzi z czasów rzymskich, a nie greckich, podobnie jak wiele innych tzw. ruin grecko-rzymskich znajdujących po śmierci Aleksandra – wyjaśnia spokojnie profesor.

– Wiem, profesorze, po prostu powoli tracę nadzieję. Hannibal ma już cztery z pięciu fragmentów pieczęci Aleksandra Wielkiego i nie sądzę, żebyśmy znaleźli ostatni przed nim...

Wyczerpani mozolnymi poszukiwaniami członkowie Sieci sprawiają wrażenie kompletnie przytłoczonych konkluzją Johna. Ponure milczenie przerywa kobiecy głos.

– Profesorze?

– Tak, Leylo?

– Zacznijmy od początku. Mamy pewność, że jeździec wciąż miał przy sobie fragment gwiazdy, gdy przekraczał syryjską pustynię. Wiemy też, że jechał z Babilonu w kierunku południowo-zachodnim, lecz nie dotarł ani do Morza Śródziemnego, ani Czerwonego. A zatem obszar naszych poszukiwań zawęża się do okolic południowej Syrii, północno-zachodniej Arabii Saudyjskiej i Jordanii. Aby przetrwać w pustynnych regionach, musiał obrać taką trasę, gdzie było największe prawdopodobieństwo znalezienia źródeł wody i dotarcia do tych kilku studni i oaz, oddalonych od siebie nieraz o kilka dni marszu. Po drodze na pewno spotykał koczownicze plemiona, podróżujące w karawanach od jednego miasta do drugiego i głoszące przy okazji swoje wierzenia. Czy zagubiony w nieznanym terenie jeździec mógł na przykład spotkać wyznawców innego boga podobnego do Zeusa?

– Leylo, jesteś genialna! – wykrzyknęła Salonqa. – Karawany przewoziły „boskie łzy z białego złota”, cenne kadzidło z regionu dzisiejszego Sułtanatu Omanu do Egiptu i Mezopotamii. Bogaci Nabatejczycy, koczownicze plemię, którego nazwa wywodzi się od słowa „nabat” oznaczającego „wodę tryskającą z ziemi”, mieli wyłączną kontrolę nad trasą przewozu tego kadzidła. Do mistrzostwa opanowali techniki wyszukiwania, przechowywania i ukrywania wody na pustyni.

– Jakiego boga czcili? – przerwał Pablo. – Czy jest tam świątynia lub posąg jakiegoś

lokalnego Zeusa?

– Ich najważniejszym bogiem był *Duszara*, bóg góry – odparł John. Nabatejczycy nie sporządzali ludzkich podobizn swoich bogów. W miejscach uważanych za święte stawiali pękate, prostokątne bloki z kamienia. Nazywali je „betylami”, czyli „świętymi kamieniami”. W trakcie ceremonii religijnych trzynastoro kapłanów spryskiwało święty kamień krwią zwierzęcia ofiarnego. To by wyjaśniało tę „*krw na kamiennej świątyni Zeusa*”.

– A głównym obszarem kultu była Petra w Jordanii – dodała trzęsąca się z podekscytowania Leyla. – Petra, czyli „skała”, miejsce z listy światowego dziedzictwa UNESCO, zbudowane ze złotego i różowego piaskowca, gdzie Nabatejczycy gromadzili swoje bogactwa. Niedostępne miasto ukryte w labiryncie granitowych korytarzy. Odizolowane od naturalnych szlaków komunikacyjnych, otoczone wieżami wyrzeźbionymi w skalnych wypukłościach, wznoszące się nad imponująco stromymi ścianami. Wąskie doliny i przełęcze sprawiały, że to miasto było nie do zdobycia...

– Prześlę wam mapy Petry – powiedział John. – Jeśli ceremonie ku czci *Duszary* odbywały się na szczycie góry, kapłani i wierni przynosili betyl i liczne dary do świątyni położonej w dolnej części miasta, którą zaznaczyłem strzałką. O ile nasze przypuszczenia są prawidłowe, istnieje szansa, że fragment gwiazdy wciąż się tam znajduje. Profesorze Temudjin, proszę dać znać pracownikom UNESCO, aby nie pozwalali nikomu wchodzić do świątyni!

W tym momencie profesor, który zwykle jest niewzruszony, zaczyna zdradzać oznaki niepokoju. Podnosi rękę, dając do zrozumienia członkom Sieci, by przestali mówić, a jego wzrok skupiony jest w innym miejscu. Po przerwie, która wydaje się trwać całą wieczność, w końcu przemawia.

– Właśnie usłyszałem okropną wiadomość. Większość ruin Petry została zniszczona w wyniku kilku eksplozji niewiadomego pochodzenia. Bardzo mi przykro...

Jednocześnie wysoko w powietrzu odbywa się inna rozmowa.

– Dobra robota. Na wyznaczone konto przelano już umówioną kwotę.

W niebieskich oczach mężczyzny widać błysk zadowolenia, gdy kończy rozmawiać przez swój telefon satelitarny. Na ustach Johna Fitzgeralda Hannibala pojawia się złowieszcy uśmiech, kiedy jego prywatny odrzutowiec przelatuje nad Jordanią. Opuszką palca wskazującego głaszcz metalowy trójkąt z brązu, który przechowywany jest w pancерnej kasetce zdolnej przetrwać nawet wybuch pocisku najnowszej generacji. Wartość historyczna miejsca światowego dziedzictwa UNESCO nie miała dla niego większego znaczenia, a zniszczenie miasta umożliwiło skorumpowanym archeologom z Fundacji Historii Ludzkości Hannibala zdobycie ostatniego fragmentu gwiazdy Aleksandra Wielkiego. Teraz już nikt i nic nie powstrzyma Hannibala przed realizacją planu...

Bawaria, Niemcy

Przez okno szykującego się do lądowania odrzutowca Hannibal spogląda na wieżyczki swojego zamku Schattental, czyli „doliny cienia”. Budowla ta ma za sobą bogatą historię i zanim została przejęta za ogromne pieniądze przez Hannibal Corp i zamieniona w laboratorium, była własnością potomka dynastii Ludwika II Bawarskiego. Odrzutowiec wlatuje do głębokiej doliny ukrytej między dwoma górami, a następnie kieruje się w stronę zamku z epoki romantyzmu. Jego architektura jest nieco eklektyczna: oryginalnie został wzniesiony w stylu romańskim, a później rozbudowany o nowe części w stylu neogotyckim i bizantyjskim. Potężny zamek zlokalizowany jest w środku lasu złożonego z wysokich czarnych sosen i otoczony ogromnymi, tarasowymi ogrodami z mnóstwem fontann. Po jego prawej stronie stoi kamiennieo-drewniana budowla przypominająca dużą stodołę, lecz znacznie wyższa od innych zabudowań spotykanych w tych górach. Rosnąca wokół budynku zielona trawa jest nieskoszona, zmierzwiona i nierówna, a gdzieś tam przebijają się fragmenty gołej, spękanej ziemi. W pobliżu prawdopodobnie znajdują się jakieś zwierzęta, na co dodatkowo wskazuje obecność elektrycznego ogrodzenia. Choć obecnie nie widać tu żadnych śladów życia, obszar ten najwyraźniej został przystosowany do hodowli zwierząt. Z tyłu zamku znajduje się zamknięty, ciemny budynek z kamienia, który wygląda podobnie jak stodoła i również sprawia wrażenie opuszczonego.

By ułatwić podróżowanie pracownikom Hannibal Corp i samemu Hannibalowi, nad zamkiem zbudowano pas startowy, mocno kontrastujący z otaczającym go krajobrazem. Najemnicy biegną na powitanie Hannibala, który cierpliwie czeka u szczytu opuszczanych właśnie schodów odrzutowca, napawając się wilgotnym, czystym powietrzem i zapachami soków roślinnych, mchu i trawy, tak charakterystycznymi dla Bawarii. Szybko jednak wraca do rzeczywistości, gdy na nadgarstku czuje vibracje urządzenia, powiadamiające o otrzymaniu wiadomości. Zerka na ekran inteligentnego zegarka, na którym widać teraz zdjęcie Nadii z wujostwem na lotnisku w rosyjskim Władywostoku.

– Dobra robota, Filipe – odpowiada.

Hannibal zmierza do wejścia zamku, a następnie przez automatyczny most zwodzony wchodzi do przestronnego holu w stylu gotyckim. Złowrogie gargulce obserwują z góry przybyszów, których kroki odbijają się echem od wysokiego sklepienia. Hannibal zostawia ślady ubłoconych stóp na zakrywającym całą podłogę bizantyjskim dywanie. Przywiózł go z jednej ze swoich wypraw do dawnego Konstantynopola, gdzie podróżował śladami Aleksandra. Pod ścianami stoją puste krzesła czekające na nieobecnych gości, a kryształowe żyrandole zwisają z sufitu na całej długości przejścia wyznaczonego przez ustawione w półokręgu filary. Lamy te oświetlają pomieszczenie, do którego nie wpada już światło, ponieważ w miejsce starych okien witrażowych wstawiono matowe, pancerne szyby.

Hannibal schodzi w dół krętymi schodami, przy słabym świetle zamontowanych na ścianach żarówek, a następnie wchodzi do służby zabezpieczonej trzema osobnymi kodami.

Najpierw przyciska do skanera czubek prawego palca wskazującego, potem wstukuje kod na cyfrowym czytniku, a następnie wyraźnie wymawia hasło:

– John Fitzgerald Hannibal.

Drzwi powoli się otwierają, odsłaniając zaokrąglony korytarz i położone na środku schody. Hannibal przemierza korytarz szybkim krokiem, a w ślad za nim podąża ubrany w czarny garnitur ochroniarz. Mijają duże pomieszczenie pełne ekranów, w którym trzej pracownicy uważnie śledzą poczynania wszystkich osób w zamku, a także monitorują każdą salę i okoliczne tereny, dzięki niezliczonym kamerom ukrytym na terenie posiadłości. Mężczyźni idą dalej wzdłuż zaokrąglonego korytarza i dochodzą do drugiego przeszklonego pomieszczenia, które wygląda na laboratorium. Znajdują się tam stoły i duże narzędzia chirurgiczne, ludzie w białych fartuchach i maskach, próbówki, mikroskopy, komputery i tablice ze schematami genomów i równaniami połączonymi strzałkami. Hannibal mija laboratorium, nie rzuciwszy nawet przelotnego spojrzenia na to, co się w nim dzieje, dochodzi do końca korytarza i zawraca. Ochroniarz zatrzymuje się i odwraca tyłem do szefa, by zapewnić mu trochę prywatności.

Z jego lewej strony klatka schodowa prowadzi na dolny poziom piwnicy. Przed nim znajduje się wejście przypominające drzwi sejfu, wyposażone w liczne tłoki i zasuwę, a także zamek w kształcie steru okrętowego. Hannibal podchodzi bliżej, ostrożnie mijając jeden z kamieni brukowych położonych na środku korytarza. Spod koszuli wyciąga przymocowany do platynowego łańcuszka klucz w kształcie osiemnastoramiennego krzyża, który wkłada do otworu pośrodku zamka. Ochroniarz w dalszym ciągu cierpliwie czeka za jego plecami, a Hannibal łapie za kółko na pancernych drzwiach i wprowadza sekwencję odblokowującą, obracając je odpowiednio w prawo i w lewo. Na korytarzu słysząc serię szybkich kliknięć, świadczących o pośpiechu Hannibala.

Powoli i z głośnym sykiem blokada ustępuje, a drzwi się otwierają, odsłaniając niewielkie, okrągłe pomieszczenie z metalowymi elementami. Na środku, na stole z czarnego kamienia wulkanicznego, stoi walcowata maszyna. Jej krawędzie oświetla słabe złote światło, a w części centralnej widać wydrążenie w kształcie pięcioramiennej gwiazdy. Urządzenie otoczone jest kilkoma elektronicznymi stojakami, na szczycie których znajdują się szklane kopuły z ekspozytorami wielkości ludzkiej dłoni.

Hannibal omija maszynę, podchodzi do ustawionego w tyle pomieszczenia stojaka i przesuwa niewielką dźwignię z boku, odsłaniając klawiaturę numeryczną.

Palcami pośpiesznie wstukuje kod odblokowujący kopułę. W jej wnętrzu znajduje się niewielki trójkątny otwór, w którym umieszcza piąty i ostatni fragment gwiazdy, który przed chwilą wyjął z kasetki. Następnie zwraca się do ochroniarza roztrzęsionym z ekscytacji głosem:

– Christian, przynieś szampana.

Hannibal robi krok w tył i zabiera pustą kasetkę, a kopuła powoli się zamyka. Słyszając kliknięcie potwierdzające zablokowanie zamka, wzdycha z satysfakcją.

– Wreszcie wszystko jest gotowe.

Ktoś puka do drzwi gabinetu, gdzie Hannibal ponownie odczytuje treść miedzianej tabliczki wykradzonej ze skarbnicy Justyniana. Czy powinien wziąć na poważnie bajania jakiejś szalonej staruszki żyjącej w czasach antycznych? Nie, z całą pewnością nie, mówi do siebie, podczas gdy pukanie do drzwi staje się coraz bardziej natarczywe. Hannibal postanawia zareagować i ze złością odkłada tabliczkę na stos diagramów i map na biurku.

– Czego?! Co się znowu stało?!

– Już siódma, proszę pana.

Hannibal niemal stracił poczucie czasu. Wstaje z brązowego, skórzanego fotela i szybko porządkuje stosy papierów rozłożonych na solidnym, owalnym, dębowym biurku ustawionym na środku pokoju. Wyłącza niewielką lampę podłogową wciśniętą w kąt między dwoma ścianami zastawionymi półkami pełnymi książek i kieruje się w stronę dobiegającego go głosu. Ostrożnie zamyka za sobą duże drzwi wzmocnione metalem. Śpiesząc w dół schodów w ślad za swoim pracownikiem, nie zwraca uwagi na ambrazury i nieregularne kamienie, z których zbudowane są ściany wieży, ani na stare, wysłużone stopnie, których krawędzie wygładziły się w wyniku przejścia niezliczonych ilości stóp. Jego myśli zaprzęta tylko jedna sprawa: doprowadzenie planu do końca po tylu latach pracy, badań, walki i przemocy.

Niemniej Hannibal próbuje oczyścić umysł, ponieważ wie, że jeśli będzie za bardzo zamyślony, zmartwiony lub niespokojny, zwierzę natychmiast to wyczuje i nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć. Po pokonaniu schodów wchodzi do przestronnej sali przyjęć, której główną ozdobą jest fresk na suficie, zainspirowany malowidłami z Kaplicy Sykstyńskiej. Wypełnia on również ściany i łuki, aż do samego dołu, do podłogi z białego marmuru. Komody, stoły i krzesła z dumą prezentują styl minionej epoki, mimo że przez lata były nieużywane. Gdy Hannibal zmierza w kierunku głównych schodów, odgłosy jego kroków odbijają się echem.

– Christian, sprawdź, czy na zewnątrz wszystko jest gotowe.

Słyszając ten rozkaz, najemnik w pośpiechu wybiega tylnymi drzwiami, zabezpieczonymi kodem tak jak wszystkie inne. Potem wchodzi do budynku na tyłach zamku, gdzie znajduje się maneż, duża drewniana ujeżdżalnia wypełniona ochrowym piaskiem i połączona korytarzem z boksem w prawej części zamku. Wszystko jest na swoim miejscu i wygląda w porządku. Christian nie dostrzega żadnych wewnętrznych ani zewnętrznych zagrożeń.

Po dotarciu na dolne piętro piwnicy Hannibal otwiera kolejne drzwi i wchodzi do ogromnego pomieszczenia wielkości zamku, gdzie zamiast podłogi jest goła gleba porośnięta trawą. Obrazy górskich lasów i pagórkowatych krajobrazów wyświetlane są na ścianach, wzdłuż których biegną przewody elektryczne. Ściany są stale namagnetyzowane, o co dbają zatrudnieni przez Hannibala technicy. Automatycznie odrzucają one każdą zbliżającą się postać lub przedmiot. Człowiek czułby się w takim otoczeniu osaczony,

mimo wielu krzewów i kwiatów rozmieszczonych tu i ówdzie w ogromnym pomieszczeniu. Światło sprawia wrażenie naturalnego, lecz jest raczej blade, tak jak w ciągu szarego, pochmurnego dnia.

Hannibal zdejmuje uździenicę z haka zawieszzonego z tyłu schodów i gwizdże, próbując zwrócić uwagę zwierzęcia. Odgłosy kopyt odbijają się echem od kamiennego sufitu i po chwili wśród drzew Hannibal dostrzega sylwetkę konia. Ogier, prawy dorosły i cały czarny z wyjątkiem białej gwiazdy na czole, niespodziewanie zaczyna pędzić naprzód. Ten okaz wyróżnia się fascynującą siłą i elegancją. Jego czarna grzywa, unoszona podmuchami powietrza w trakcie galopu, jest lśniąca i równa, a pod gładką, błyszczącą sierścią widać napinające się mięśnie. Koń z niespotykaną zaciętością mierzy intruza spojrzeniem swoich jasnych oczu.

– Podejź do mnie, Bucefałe – szepcze Hannibal.

Zwierzę zaczyna powoli kroczyć w jego stronę, a Hannibal wyciąga ręce i pokazuje mu uździenicę na znak pokoju i dobrej woli. Bucefał zatrzymuje się z nieufnością, wyczuwając u stojącego przed nim człowieka gonitwę myśli, nerwowość, stres i pośpiech. Hannibal podchodzi do niego stopniowo, lecz z każdym jego krokiem koń coraz bardziej się wycofuje i tupie kopytami. Hannibal stara się unikać gwałtownych ruchów i sprawiać wrażenie tak spokojnego i życzliwego, jak to tylko możliwe, lecz wszystko na nic. Bucefał wciąż się wycofuje, zatacza kółka i cały czas tupie kopytami. W końcu, gdy cierpliwość Hannibala się wyczerpuje, niepokój u konia bierze górę, o czym świadczą płasko położone uszy i gwałtowne wymachiwanie ogonem. Nieszczęsny ogier sprawia wrażenie niemożliwego do okiełznania, lecz Hannibal podejmuje ostatnią próbę. Odwraca się i udaje, że odchodzi, co najwyraźniej uspokaja Bucefała. Robi dwa kroki w stronę schodów, zsuwa uździenicę w dół rąk i trzyma mocno wodze, po czym odwraca się gwałtownie, by wskoczyć na konia, przytrzymując go za szyję.

Potem usiłuje nasunąć nachrapnik uździenicy na pysk Bucefała, lecz zdenerwowany ogier staje dęba i zrzuca go na ziemię. Koń ucieka galopem i chowa się za drzewami, z dala od mężczyzny i jego podstępnych sztuczek.

Sfrustrowany Hannibal wpada w atak furii, co rzadko mu się zdarza, i wściekle rzuca uździenicą o ziemię. Następnie odwraca się i idzie znaleźć jedynego człowieka, który jest w stanie zapanować nad tym zwierzęciem – Siergieja Tkaczewa, który dawno temu nauczył go jeździć konno jako dziecko...

Na rozkaz Hannibala Siergiej natychmiast przerywa lekturę w swoim pokoju na szczycie jednej z wielu zamkowych wież. Wie, że nie ma innego wyjścia: im szybciej wypełni swoje zadanie u „dziedzica”, tym szybciej będzie mógł wrócić do domu, do swojej córki i rodziny. Z zaciśniętymi zębami wspomina przysięgę złożoną ojcu Hannibala przed jego śmiercią i tamten dzień w Moskwie, gdy dziedzic przybył, by powiadomić o odejściu swojego ojca, a na koniec rozmowę telefoniczną, podczas której w kilku krótkich i rozkazujących słowach usłyszał, że ma natychmiast wracać do kraju Basków, gdzie miał miejsce tamten tragiczny wypadek. Siergiej zawsze był człowiekiem cichym i dotrzymującym słowa. Lecz przysięga złożona ojcu Hannibala, w której zobowiązał się zawsze chronić jego syna i służyć mu, kosztuje go bardzo drogo. Pociesza się jednak myślą, że przynajmniej jego córka Nadia jest teraz bezpieczna z wujem i ciotką.

Siergiej schodzi na dół, by spotkać się z Hannibalem w miejscu jego niedawnej, bolesnej porażki. Nie zdradzając żadnych oznak zaskoczenia, Siergiej długo rozgląda się po sztucznym ogrodzie, zanim dostrzega zarys czarnego ogiera ukrytego w zagajniku. Następnie prosi Hannibala, by odszedł aż pod ścianę klatki schodowej. Sam zaś bierze uździenicę i zmierza w kierunku odgłosów niespokojnego dyszenia, dobiegających spośród drzew dających iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa. Kroczy powoli i stopniowo, głęboko wciągając i wydychając powietrze, by uregulować swój oddech.

Między dwoma bukami widzi ogiera stojącego w czujnej pozycji, ze wszystkimi czterema kopytami zapartymi mocno o ziemię. Dziś po raz pierwszy Hannibal pozwolił mu zobaczyć konia; do tej pory jakoś udawało mu się zapanować nad nim bez jego pomocy. Starał się uczestniczyć w zajeżdżaniu żrebaka i zabiegach pielęgnacyjnych, by przyzwycząić zwierzę do swojej obecności. Obecnie młody ogier daje się już poprowadzić na łąkę lub arenę, gdzie rozwija swoją muskulaturę poprzez lonżowanie. Lecz dziś Bucefał jest zbyt mocno zaniepokojony stanem umysłu Hannibala, by pozwolić mu do siebie podejść.

W zimnym świetle piwnicy Siergiej powoli dostrzega zarys tego wspaniałego stworzenia. Nigdy w życiu nie widział piękniejszego konia, o równie idealnych proporcjach, lśniącej sierści, jedwabistej grzywie i błyszczących oczach, w których można dostrzec inteligencję i determinację. Potężny, dumny i dzielny ogier, godny wielkich królów-wojowników z dawnych lat, przypominający konie z antycznych posągów. Jego ciało ma idealnie symetryczną budowę, pozbawioną jakichkolwiek skaz – do tego stopnia, że sprawia dziwne i nierealne wrażenie. Siergieja przytłacza niepokój, ma przecucie, że coś tu nie pasuje, że z tym koniem jest coś nie tak. Ogier tak mocno kontrastuje ze swoim otoczeniem, że wygląda jak aktor na tle zielonego ekranu. Lecz zaklinacz koni nie ma wyboru ani czasu na zastanowienie; musi słuchać Hannibala i przyprowadzić do niego zwierzę.

Siergiej instynktownie rozumie jego potrzebę ucieczki – lub walki, w przypadku gdy ucieczka nie jest możliwa. Chce mu pokazać, że nie stanowi zagrożenia i nie będzie go próbował do niczego zmuszać. Podchodzi do konia powoli, by ten go zauważył, lecz nie

przestraszył się, po czym staje w miejscu i przemawia do niego delikatnie. Zaintrygowany Bucefał zaczyna truchtać, zataczając półokręgi w bezpiecznej odległości od Siergieja. Z uchem nadstawionym w kierunku zaklinacza koni, który teraz stoi bokiem, tak aby nie patrzeć bezpośrednio na zwierzę, a jednocześnie nie odwracać się do niego tyłem, ogier obserwuje reakcje człowieka. Siergiej szepcze niskim, chrapliwym głosem i dostosowuje swoje zachowanie do słów wypowiedzianych w języku rosyjskim, który ma uspokajające brzmienie. Ogier stoi z nadstawionymi uszami i nasłuchuje.

– Nie zrobię ci krzywdy, Bucefale. Zobaczysz sam, że nie wejdę na twoje terytorium. Szanuję cię i chciałbym, abyś ty tak samo szanował mnie. Możesz do mnie podejść bez strachu.

Stopniowo zaczyna czuć, że koń się odpręża, a jego nieufność ustępuje miejsca ciekawości. Bucefał robi krok w przód, a potem drugi, trzeci i kolejne, aż w końcu dochodzi do czekającego cierpliwie Siergieja. Potem cicho parska i opiera czoło na jego ramieniu. Siergiej głaszcze konia i dziękuje mu za okazane zaufanie. Powoli bierze uździenicę w jedną rękę, a drugą przesuwa w kierunku szyi Bucefała, uspokajając go i dodając mu otuchy. Następnie zakłada uździenicę na łeb ogiera.

Trzymając Bucefała za wodze, Siergiej odwraca się w kierunku Hannibala w nadziei, że ten nie skrzywdzi konia. Zdaje sobie sprawę, że gniew i szaleństwo, jakie dostrzegł u tego człowieka, mogą sprowokować go do okropnych czynów, zarówno wobec innych ludzi jak i koni, co już nieraz udowodnił w przeszłości. Gdy staje obok niego, Hannibal wydaje mu polecenie:

– Przytrzymaj go jeszcze przez chwilę, żeby znowu nie uciekł, i chodź ze mną.

Siergiej kiwa głową i podąża za Hannibalem, który zmierza śmiało... prosto na ścianę! Skonsternowany Siergiej idzie dalej, nic z tego nie rozumiejąc. Hannibal dochodzi do ściany, po czym naciska jeden z nieoszlifowanych kamieni. Kamień zapada się na kilka centymetrów, otwierając ukryte przejście. Znajduje się tam winda mogąca pomieścić co najmniej dwadzieścia osób. Hannibal wchodzi do środka, a za nim Siergiej, który wciąż trzyma wodze Bucefała. Winda przesiąknięta jest słodkim zapachem olejków eterycznych. Drzwi się zamykają, a Hannibal majstruje przy niewielkim panelu sterowania. Wnętrze przypomina raczej nowoczesną windę towarową. Unoszący się w powietrzu zapach wydaje się mieć kojący wpływ na Bucefała, który wzdyga się na każdy podejrzany dźwięk wydawany przez urządzenie. Nawet Siergiej i Hannibal uspokajają się w trakcie jazdy na powierzchnię.

Winda wydaje krótki sygnał dźwiękowy, a potem jej drzwi otwierają się wewnątrz stodoły, która, ku zaskoczeniu Siergieja, wygląda bardziej jak duży boks. Podłoga wyścielona jest nieskazitelnie beżowymi trocinami, drewniane ściany pokryto lśniącym woskiem, a w zasięgu wzroku nie ma nawet jednej pajęczyny czy insekta. Hannibal otwiera zewnętrzne drzwi boks, bez pytania przejmuje od Siergieja wodze i ciągnie za sobą konia. Bucefał orientuje się, że jest teraz zdany na łaskę Hannibala i zaczyna ciągnąć uździenicę, lecz Siergiej wyszeptuje kilka relaksujących słów i uspokojony koń kontynuuje marsz.

Z doliny powoli znikają ostatnie promienie światła i już tylko położony na zachodzie łańcuch górski pozostaje skąpany w słońcu. Mija kilka minut, a cała trójka cierpliwie czeka w milczeniu, nie spoglądając na siebie nawzajem. Gdy znika ostatni promień słońca i zapada zmierzch, Hannibal przyciąga do siebie Bucefała i zdecydowanym krokiem wchodzi na ciemną łąkę.

Siergiej zupełnie nie rozumie jego zachowania. Po co mu sztuczna podziemna łąka, skoro w otoczeniu zamku znajdują się takie ogromne połacie ziemi? Dlaczego wypuszcza Bucefała na zewnątrz dopiero, gdy w dolinie zajdzie słońce? Nagle Siergiej doznaje olśnienia. Wydawało mu się, że światło w piwnicy jest dosyć ciemne. Odnosił przez to wrażenie, jakby znajdował się na wsi, ale na wsi pozbawionej słońca! Hannibal robi wszystko, co w jego mocy, by nie wystawiać konia na słońce. Siergiej przypomina sobie historię pierwszego spotkania Aleksandra Wielkiego z Bucefałem i kojarzy fakty. Po plecach przebiega mu dreszcz. Ogier nosi imię mitycznego konia Aleksandra, a Hannibal traktuje go tak, jakby to rzeczywiście był ten legendarny koń. Obawia się, że Bucefał przestraszy się własnego cienia, więc usiłuje nie dopuścić do takiej sytuacji.

Siergiej zastanawia się, co sprawiło, że Hannibal stał się takim człowiekiem. Dziecięce zainteresowanie wielkim zdobywcą przerodziło się u niego w obsesję, szaleństwo. Oszołomiony tym odkryciem, Siergiej zaczyna się martwić, jakie jeszcze plany chowa w zanadrzu ten człowiek. Nic go przecież nie ogranicza w realizowaniu swych paranoidalnych wizji i nienasyconych ambicji. Od razu po rozwiązaniu uźdźwienicy przez Hannibala Bucefał zaczyna mknąć galopem przed siebie, głośno rżąc. Po dotarciu do elektrycznego ogrodzenia łąki podskakuje gniewnie i staje dęba, jakby chciał stawić czoła temu, kto nie pozwala mu opuścić więzienia. Hannibal, z obłąkanym wyrazem twarzy i wykrzywionym uśmiechem, zwraca się do Siergieja:

– Teraz już rozumiesz. Musisz ze mną współpracować, aż rozwiążemy ten mały... problem. Zaczynamy jutro.

Hannibal chce zatem okiełznać konia i stać się jego panem, a nie jest w stanie zrobić tego samodzielnie. Podobnie jak Bucefał, rozgniewany Siergiej ma ochotę stanąć dęba i uciec z więzienia, lecz wie, że to nie wchodzi w grę. Nie może sobie pozwolić na ryzyko, ponieważ Hannibal mógłby w odwecie skrzywdzić Nadię lub jego rodzinę.

Gabinet profesora Temudjina, Uniwersytet w Ułan Bator, Mongolia

Nadia intensywnie przeciera oczy. Nie zmrużyła oka nawet w trakcie lotu z Władywostoku do Ułan Bator. Nieustannie myśli o tym, jak odnaleźć swojego ojca Siergieja, zaklinacza koni, który wpadł w łapy Hannibala. Nie może liczyć na nikogo oprócz siebie. Tylko jak młoda dziewczyna z Rosji, sama i bez grosza przy duszy, może ustalić, w którym zakątku świata nieuchwytny Hannibal ukrył jej ojca i ogiera Zaldię?

– Napij się herbaty, Nadiu. I spróbuj coś zjeść – namawia Salonqa, wręczając jej talerz z pączkami.

Dziewczyna powstrzymuje wybuch płaczu. Odsuwa na bok stos kartek, na których znajdują się jej niezgrabne rysunki, będące zapisem wspomnień z tamtego okropnego dnia, kiedy utknęła w pomieszczeniu kontrolnym na zamku Hannibala w Kraju Basków.

– Tam było tyle ekranów, obrazów i dźwięków. Bardzo się bałam. Nic nie pamiętam z tego, co słyszałam i widziałam na tych ekranach. Bardzo mi przykro...

Profesor Temudjin uśmiecha się do niej serdecznie, zbiera porozrzucane kartki i przekazuje je siedzącemu naprzeciwko chłopakowi z tabletem graficznym.

– Te informacje są bardzo przydatne, Nadiu. Nasz kolega Kuszi przygotowuje modele na podstawie twoich rysunków i będziemy mogli przekształcić je na wersję cyfrową. Korzystając z umiejętności Kusziego i innych członków Sieci, będziemy mogli posunąć się naprzód w sprawie. A teraz radziłbym ci trochę odpocząć.

– Nie mogę! – lamentuje Nadia, przesuując dłońmi po zmierzwionych rudych włosach. – Mój ojciec jest w niebezpieczeństwie. Gdy Hannibal skończy z nim i Zaldią, obaj staną się dla niego bezużyteczni. Będzie chciał się ich pozbyć!

– Nie będziesz mogła im pomóc, jeśli nie odpoczniesz – nalega Salonqa. – Chodź i połóż się na kanapie w pokoju obok. Jeśli zaśniesz, obudzę cię za dwadzieścia minut.

Z uczuciem porażki Nadia wstaje i idzie za Salonqą. Nagle z głośników nad ekranami komputerów dobiega podekscytowany głos dziewczyny.

– Zaczekajcie! Mam świetny pomysł!

Wszyscy odwracają się w kierunku Leyli, która dołączyła do wideokonferencji z Kairu w Egipcie. Na kolejnym ekranie widać skupioną twarz Johna. Amerykański chłopak Leyli dobrze zna „świetne pomysły” swej energicznej i spontanicznej dziewczyny. Jej pomysły bywają naprawdę odkrywcze... czasami!

– Mogłabym dać jej Słodkiego Całusa!

Pozostali członkowie Sieci zebrani wokół biurka profesora Temudjina, osobiście lub wirtualnie, wyglądają na zdziwionych. Znajdujący się w Massachusetts Battushig pyta:

– Leylo, chcesz pocałować Nadię?

– Niiieeee! „Słodki Całus” to nazwa salonu kosmetycznego mojej ciotki. Gdy klientka czuje strach przed woskowaniem, proponujemy jej hipnozę! Klientka całkowicie się relaksuje i odpręża, a wtedy często opowiada o swoim życiu lub najbardziej wstydlivych tajemnicach, w najdrobniejszych szczegółach! Ciocia mówi, że mam duży talent i...

– Nie chcę nikomu opowiadać o swoim życiu! – protestuje Nadia.

– Mogę odpowiednio pokierować twoją pamięcią wzrokową i słuchową i wydobyć z podświadomości tylko wybrane „urywki”, dzięki czemu będziesz mogła opisać to, co zobaczyłaś na ekranach. Gdy przebywałaś w pomieszczeniu kontrolnym, twój mózg zarejestrował tysiące informacji, które są ukryte głęboko w twojej podświadomości. Mogłabym je stamtąd wydobyć. Profesorze, czy mógłby pan przekazywać pytania, a ty, Kuszi, czy mógłbyś uzupełniać modele przygotowane na podstawie szkiców Nadii o nowe informacje?

Kuszi rzuca zdziwione spojrzenie profesorowi Temudjinowi, który potakuje twierdząco.

– A zatem, jeśli Nadia postanowi mi zaufać i pozwoli się poddać hipnozie, musicie jeszcze tylko znaleźć jakąś kanapę!

Nadia sprawia wrażenie bezsilnej i zagubionej. Spogląda na profesora jak na koło ratunkowe i zaufanie, które w niej wzbudza, sprawia, że się uspokaja. Wzrusza lekko ramionami.

– Skoro to najlepszy sposób na odnalezienie mojego ojca, myślę, że warto zaryzykować ujawnienie nawet najbardziej wstydlivych sekretów!

Salonką przykrywa kocem leżącą na kanapie Nadię. Na drugim końcu świata Leyla koncentruje się, przymykając oczy i oddychając wolno. Mimo że na co dzień kipi energią i pomysłowością, potrafi również mocno się skoncentrować.

– Jestem gotowa – mruknęła Nadia.

Leyla rozpoczyna hipnozę, powoli przemawiając niskim głosem.

– Oddychasz głęboko, coraz głębiej. Twój umysł skupia się na krążącym w ciele powietrzu, unoszącym twój brzuch i klatkę piersiową. Powoli wydychasz powietrze przez nos, usuwając je z klatki piersiowej i brzucha. Twoje ciało robi się coraz cięższe i czujesz, że pozbywasz się wszelkiego napięcia, poczynając od stóp aż po koniuszki palców u rąk. Czujesz, jak odpręża się twoja twarz, a potem tył głowy, szyja i cały kręgosłup. Całe twoje ciało jest teraz zrelaksowane...

Przed przejściem do fazy relaksacji umysłu Leyla sprawdza, czy Nadia oddycha powoli i równomiernie.

– A teraz skup się na jakimś miłym wspomnieniu, na czymś przyjemnym. Może to być pływanie w ciepłym oceanie, jazda przez wysoką trawę, aplauz widowni po szczególnym dobrym występie w cyrku...

Na twarzy Nadii pojawia się uśmiech zadowolenia. Wygląda teraz jak mała dziewczynka, pewna siebie i rozpromieniona. Mruczy dziecięcym głosem:

– Udało mi się, tato! Jestem już teraz dużą dziewczynką. Jechałam na grzbiecie tygrysa, skakaliśmy razem przez ogień i w ogóle się nie bałam!

Wzruszona Leyla również się uśmiecha, lecz z powrotem przybiera swój profesjonalny ton i prosi Nadię, by zostawiła tamto przyjemne wspomnienie i skupiła myśli na pomieszczeniu kontrolnym w zamku Hannibala w Kraju Basków.

– Teraz znajdujesz się w pokoju z ekranami. Nie czujesz strachu, bo wiesz, że się stąd wydostaniesz. Ekran-y włączają się, jeden po drugim. Skup się na tych wyświetlających obraz lasu, gdzie widzisz czarnego ogiera, budynki lub jakiś zamek...

Po kilku chwilach Nadia przemawia normalnym głosem.

– Mnóstwo wysokich, ciemnych sosen. Głęboka dolina otoczona górami. W dole stoi kwadratowy zamek i cztery wieże. Duże ogrody. Jacyś ludzie rozmawiają ze sobą, ale nie rozumiem, co mówią.

W słuchawce Leyli odzywa się Salonqa:

– Czy jest w stanie powtórzyć to, co mówią ci ludzie? Może udałoby mi się rozpoznać kraj po języku, którego używają.

Leyla potakuje w milczeniu i zadaje Nadii pytanie. Dziewczyna marszczy czoło w skupieniu i z trudem wydobywa z siebie kilka gardłowych dźwięków.

– To musi być niemiecki! – woła Salonqa. – Poproś ją, żeby dokładniej opisała zamek.

Kawałek po kawałku, na ekranie Kusziego powstaje obraz, który z wielką uwagą śledzą wszyscy członkowie Sieci. Głos Nadii staje się coraz słabszy. Zmęczenie zaczyna brać górę, więc Leyla pyta profesora Temudjina, czy wystarczy im tyle informacji i czy może wybudzić ją z hipnozy. Nagle słychać okrzyk Johna:

– Chyba wiem, gdzie to jest! Mój wujek mieszka w południowych Niemczech i gdy byłem dzieckiem, jeździliśmy razem na nartach i spacerowaliśmy po górach Bawarii. Chyba już kiedyś widziałem ten las i zamek ukryty w dolinie!

Gdy John próbuje przywołać swoje świadome wspomnienia, profesor Temudjin gestem daje Leyli znać, że może już „uwolnić” Nadię. Leyla ostrożnie wybudza ją z transu i Nadia zaczyna cicho mamrotać, po czym szybko zapada w głęboki sen i delikatnie pochrapuje.

– Jestem trochę śpiąca...

John wyświetla na ekranach mapę Europy, powiększoną w miejscu, gdzie znajduje się bawarski zamek, a także lokalizację obecnie niezamieszkałego domu jego zmarłego wujka.

– To będzie nasza baza wypadowa. Do zamku można stąd dojść pieszo w dwadzieścia minut. Spotkamy się na lotnisku w Monachium. Prześlę wam bilety na samolot!

Bawaria, zamek Hannibala

– Niiieeee! Owen, nie!

Przestraszony Hannibal budzi się z powracającego koszmaru, zlany potem i z mocno bijącym sercem. Gwałtownie wyprostowuje się w fotelu i klaszcze w dłonie, by zwiększyć jasność oświetlenia w gabinecie, tak jakby miało to odegnać ducha Owena z czasów dzieciństwa, który przybył się nad nim poznęcać.

– Kiedy wreszcie zostawisz mnie w spokoju? – wykrzykuje, zrzucając z biurka wszystko w zasięgu ręki: dokumenty, przycisk do papieru, książki, dzbanek i szklankę wody.

Lecz duchy przeszłości istnieją po to, by nas prześladować, by bezlitośnie przypominać o naszej niegodziwości i winie. Nie możemy ich przebłagać, nawet wyrażając skruchę. Nic nie może ich powstrzymać przed powrotem, gdyż mają one całą wieczność po swojej stronie...

– Nie dasz rady, nawet jak się postarasz! – kpi ciemnowłose dziecko o dziwnych, różnokolorowych oczach.

Owen z uśmiechem odwraca się do swego starszego brata, a w jego wielkich niebieskich oczach pobłyskuje przekora.

– Za niedługo będę lepszy od ciebie, tak powiedział Siergiej. Pokażę ci, jak dużo już umiem!

Zdmuchuje jasny loczek sprzed oczu i postanawia zmierzyć się z własnym strachem. Jego starszy brat regularnie rzuca mu wyzwania, żeby sprowokować go do większego wysiłku i rozwijania umiejętności. Na manéżu przeszkody są wyższe i jest ich więcej i Owen boi się, że nie da sobie rady. Jak zwykle jednak nie chce zawieść starszego brata, więc łapie za wodze swojego kuca Connemara i spina jego boki piętami. Kuc zrywa się do galopu i biegnie wprost na pierwszą przeszkodę.

– Iha! Iha! – wykrzykuje Owen, by zmobilizować konia.

Pierwszą przeszkodę pokonują bez problemów. Kuc, wytrenowany przez Siergieja Tkaczewa, instruktora jazdy zatrudnionego przez ojca, niespecjalnie lubi być „pieszczony” piętami jeźdźca, ale ma dobry charakter, zawsze stara się najlepiej, jak potrafi i spokojnie wykonuje skoki. Bezgranicznie ufa małemu chłopcu i lubi mieć z nim kontakt. Tym razem jednak trasa wytyczona na manéżu nieco się zmieniła. Jest na niej więcej przeszkód, które stopniowo stają się coraz wyższe, a także szersze. Zaczyna tracić pewność siebie. Narożnik jest zbyt ciasny i koń potyka się, gdy próbuje zbyt szybko zmienić nogę, lecz po chwili odzyskuje równowagę.

Biegąc po przekątnej, ma przed sobą trzy pionowe stacjonaty, dalej murek, a bezpośrednio za nim, o wiele za blisko, kwadratowy okser. Connemara ląduje tuż za murkiem i zbiera się do następnego skoku przez przeszkodę. Jednak jego przednie nogi

zahaczają o poprzeczki, które spadają na ziemię i zderzają się ze sobą. Owen zaciska wodze i ciągnie je jak szalony, chcąc pomóc koniowi odzyskać równowagę, ale tylko mu w ten sposób przeszkadza. Kucyk opuszcza szyję, a potem przewraca się, koziołkując. Z trudem wstaje, gdyż jego nogi zaplątały się w drągi przeszkody, porozrzucane dookoła niczym bierki. Nie czuje już na grzbiecie ciężaru swojego jeźdźca. Zmartwiony i oszołomiony, zawraca, sapiąc ciężko i próbując zrozumieć, dlaczego chłopiec jeszcze nie wstał i nie próbuje znowu wspiąć się na jego grzbiet po upadku. Dziecko wciąż leży na ziemi pomiędzy drągami i wywróconymi stojakami, z głową przekrzywioną pod nienaturalnym kątem względem reszty ciała. Wciąż ma jednak otwarte oczy, a na jego ustach zastygł uśmiech.

– Niiieeee! Owen, nie!

Ciemnowłosy chłopak klęczy nad ciałem młodszego brata, potrząsając nim jak marionetką z odciętymi sznurkami i zanosząc się szlochem. Connemara podchodzi bliżej, szturcha nosem ciało Owena i rży desperacko. Hannibal zaś okłada głowę konia gwałtownymi ciosami, wykrzykując:

– Odejdź! Nienawidzę cię, to wszystko twoja wina, ty głupi zwierzaku!

Od tego momentu wspomnienia stają się chaotyczne, jak gdyby spadła na nie straszna, ciężka, ciemna zasłona. Dobiegające ze stajni wielokrotne wystrzały z dubeltówki. Ojciec, który uderza Hannibala w twarz tak mocno, że z nosa cieknie krew, i który już nigdy więcej nie zamienia z synem ani jednego słowa. Matka, która nigdy nie będzie w stanie pogodzić się ze stratą. Owen był jej ulubionym synem. Ten drugi, o różnokolorowych oczach, wzbudza w niej strach. Szkoła z internatem na północy Anglii, w której Hannibal czuł się jak zesłany na wygnanie za karę. Cisza, odrzucenie, samotność i koszmary...

A potem profesor historii na uniwersytecie, który zganił studenta za naśmiewanie się z różnokolorowych oczu Hannibala. Profesor wyjaśnił fizjologiczne zasady powstawania heterochromii, od dawna uważanej za cechę wyróżniającą czarnoksiężników obdarzonych tak zwanym „drugim wzrokiem”, pozwalającym zobaczyć znacznie więcej niż zwykli śmiertelnicy. Następnie opowiedział o Aleksandrze Wielkim, którego oczy miały ponoć różną barwę. Opowiadając o tym, jak jeden z największych zdobywców na świecie przełamał irracjonalny strach otoczenia, oraz swój własny, i zaakceptował tę fizyczną niedoskonałość, a dzięki wyróżnieniu się na tle innych zaskarbił sobie powszechny szacunek, profesor zapalił światelko w tunelu ciemności, która pochłonęła Hannibala.

Od tamtej chwili zaczął się identyfikować z tym wielkim strategiem i zdobywcą, co stopniowo przerodziło się w obsesję. Zaczął studiować historię życia Aleksandra Wielkiego, by zebrać o nim jak najwięcej informacji i zrozumieć tę postać. Im lepiej go poznawał, tym więcej chciał o nim wiedzieć. Jego fascynacja nie miała żadnych granic. Po zakończeniu studiów z zakresu języków starożytnych i historii cywilizacji świata antycznego, w trakcie których wybrał specjalizację z historii greckiej okresu klasycznego i hellenistycznego (przed i po podbojach Aleksandra), założył Fundację Historii Ludzkości Hannibala i zaczął przeczesywać cały świat w poszukiwaniu wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z wielkim zdobywcą.

Hannibal bierze głęboki oddech i rozprostowuje pięści, od zaciskania których zbieleły mu kostki w dłoniach. Palcem wskazującym poprawia pod powieką niebieską soczewkę kontaktową, maskującą jego brązowe oko. Następnie udaje się do pomieszczenia z jacuzzi, by odegnać od siebie zakorzenione w pamięci sceny, powtarzające się obrazy, które prześladowają go już od tylu lat. Obrazy te sprawiły, że zaczął cierpieć na bezsenność i teraz ucina sobie jedynie krótkie drzemki w ciągu dnia. Nie jest w stanie zapaść w teoretycznie odprężający sen. Nie może sobie pozwolić na żadne słabości czy niedoskonałości. Nigdy.

Bez pomocy lonży andaluzyjski ogier Zaldia prezentuje wszystkie trzy rodzaje chodów, z wdziękiem zataczając kółka wokół zaklinacza koni Siergieja – człowieka, który uratował go z farmy, gdzie doświadczył tak bardzo okrutnego traktowania. Siergiej wziął go do siebie, wyleczył rany i złagodził jego narowisty temperament, a potem nauczył szacunku i zaufania. Długa grzywa konia faluje w rytmie chodu, a mięśnie napinają się i sprawiają, że sierść połyskuje niczym srebro w świetle poranka. Wysunięte naprzód uszy uważnie nasłuchują zmian w głosie mężczyzny, który teraz prosi, by zwolnił i podszedł do niego. Ogier natychmiast spełnia to polecenie, po czym wpycha nos w wyciągniętą dłoń Siergieja, węszy i z przyjemnością przyjmuje pieszczoty i pochwały.

Następnie mężczyzna wyszeptuje kilka słów, których nie jest w stanie przetłumaczyć, lecz Zaldia rozumie, że musi zaufać swemu ludzkiemu towarzyszowi, który teraz będzie próbował zrobić coś nowego.

– Możesz już podejść – mówi głośno Siergiej.

Zaldia unosi głowę. Słyszy szelest mokrej od rosy trawy i rozpoznaje zapach innego człowieka, z którym ma złe skojarzenia. Kładzie po sobie uszy, jego oddech przyspiesza, a mięśnie sztywnieją. Gdyby był tygrysem, zawarczałby przez zęby, by okazać swoje niezadowolenie, ryknąłby odstraszająco. Lecz Siergiej z uporem wyszeptuje jeszcze kilka słów i ogier w końcu ustępuje. Pozwala temu człowiekowi, którego kwaśny zapach pomieszany jest ze strachem, wejść na swoje terytorium, a potem pogłaskać się po szyi. Nie nawiązuje z nim kontaktu wzrokowego, ponieważ jego oczy zakryte są czarną opaską. Siergiej głaszcze czoło konia, by ten się odprężył i uspokoił. Zaldia niechętnie pozwala intruzowi się poklepać, pogłaskać po grzbiecie i zadzie, a potem zbliżyć się do swojego boku. Siergiej dodaje im obu otuchy, podchodzi do mężczyzny i pomaga mu wspiąć się na grzbiet konia. Ze względu na Siergieja ogier postanawia się nie ruszać. Stopniowo przyzwyczajają się do nowego ciężaru na swoim grzbiecie oraz nóg ocierających się o jego boki. Bez protestów akceptuje również głaskanie. Gdy Siergiej powoli odchodzi na kilka kroków, koń rzuca mu pytające spojrzenie: czy powinien pozwalać się prowadzić mężczyźnie siedzącemu na jego grzbiecie?

– No dalej – odpowiada spokojnie Siergiej.

Zaldia wyczuwa delikatny ucisk po bokach i ruch na swoim grzbiecie, który daje mu do zrozumienia, że powinien iść do przodu. Robi więc kilka kroków, próbując wrócić w bezpieczne miejsce w pobliżu Siergieja. Lecz ten odszedł na bok, jak gdyby stracił zainteresowanie koniem. Zdeprymowany Zaldia zatrzymuje się i czeka na wskazówki lub jakiegokolwiek polecenie, co ma dalej robić. Potem czuje, że mężczyzna używa pomocy jeździeckich i wydaje mu polecenie, by poszedł do przodu, przechylając ciężar ciała i pokazując, w którym kierunku powinien iść. Nie widząc sprzeciwu ze strony Siergieja, Zaldia postanawia spełnić te polecenia. Zachowując wzmożoną czujność, zaczyna iść, a potem wykonuje półwolte i równomiernym krokiem zatacza koło, wciąż ostrożnie, lecz już z mniejszym napięciem. Za każdym razem, gdy poprawnie zareaguje na wskazówkę, jest

głaskany i powoli zaczyna się odprężyć. Teraz powoli kłusuje, znów zataczając koła. Potem nieco wydłuża kroki i nadal utrzymuje równomierne tempo, w harmonii z luźno kołyszącym się na jego grzbiecie ciałem. Dostrzega, że Siergiej spogląda na niego z aprobatą z drugiej strony okręgu, a po chwili znów skupia uwagę na jeźdźcu, który teraz prosi go o zmianę chodu. Płynnie przechodzi więc do galopu. U siedzącego na grzbiecie mężczyzny wyczuwa teraz napięcie i niepokój. Jednak gdy przyspiesza, napięcie u jeźdźcy po chwili znika, a jego ciało z powrotem przechyla się do tyłu – mężczyzna próbuje dostosować swoje ruchy do konia zamiast go popędzać. Ogier zwalnia do rytmicznego krótkiego galopu. Słucha i reaguje na polecenia, zwalnia, zmienia kierunek, galopuje szybciej, robi zwroty, aż w końcu zatrzymuje się całkowicie, gdy dostaje stosowny sygnał od jeźdźcy.

– Dobrze, zaczyna ci ufać. Tylko się nie napinaj, bo go zaniepokoisz. W większości przypadków to nie koń odpowiada za wypadek, tylko jeździec, który się usztywnia i popełnia błąd.

Następnie Siergiej umieszcza dwa skrzydła na środku ujeżdżalni i poprzeczkę na ziemi pomiędzy nimi.

Zaldia domyśla się, że teraz mają za zadanie pokonać tę przeszkodę i po otrzymaniu polecenia od jeźdźcy, zaczyna iść stępem wzdłuż linii środkowej w kierunku poprzeczki. Mężczyzna siedzi na grzbiecie, jego ręce spoczywają na kłębie, a nogi ściskają boki konia, jakby w obawie przed upadkiem. Lecz wszystko idzie zgodnie z planem i Siergiej prosi, by przeszli do kłusu, a potem do galopu. Wracają stępem. Następnie Siergiej podnosi poprzeczkę o czterdzieści centymetrów i teraz czeka ich prawdziwy skok przez przeszkodę, co jest łatwym zadaniem dla silnego ogiera.

Koń słyszy jednak szorstki oddech jeźdźcy i usztywnia się, prychając.

– No dalej, dasz radę. Zrelaksuj się, zaufaj ślepo koniowi, zjednocz się z nim, bądź niczym centaur... Musisz się po prostu odprężyć – mówi półgłosem zaklinacz koni, stojąc obok ogiera. Przed nimi egzamin końcowy.

Zaldia zdaje sobie sprawę, że ta przeszkoda nie jest dla niego, lecz dla mężczyzny siedzącego na jego grzbiecie. Koń robi kolejne okrążenie, przechodzi do kłusu, a potem do galopu i ustawia się naprzeciwko przeszkody. Zbliża się do poprzeczki, a jego regularny krok dowodzi, że jest doskonale przygotowany do skoku. Lecz gdy jego kopyta odrywają się od ziemi, czuje, że jeździec zaczyna panikować: gwałtownie wczepia się w grzywę i przywiera do jego szyi, by uchronić się przed upadkiem, a nogami z całej siły oplata tułów. Gdy lądują, mężczyzna nadal nie jest w stanie puścić grzywy ani przestać go ściskać nogami. Jednak Siergiej zachęca ich do podjęcia kolejnej próby.

– No dalej. Zaufaj mu. Nie zawiedzie cię. On da radę i ty też. Jeśli nie jesteś w stanie poruszać się razem z nim bez okazywania strachu, nigdy nie uda ci się osiągnąć celu.

Koń czuje, jak mężczyzna stopniowo się relaksuje. Mija kilka minut i gdy jeździec lekko ściska go łydkami, dając znać, że jest gotowy do kolejnej próby, Zaldia zrywa się do galopu. Rusza w kierunku przeszkody i tym razem czuje, że coś się zmieniło. Jeździec

porusza się rytmicznie wraz z nim, spoglądając na poprzeczkę w oddali. Mimo że nadal czuje na ciele jego nogi, to już nie ściskają mu one tułowia. Mężczyzna nie trzyma się jego grzywy. Gdy Zaldia przenosi ciężar ciała, szykując się do skoku, jeździec dostosowuje się do jego ruchów, z rękami rozpostartymi jak orzeł szybujący po niebie. Poruszają się razem w jednym rytmie, a gdy przelatują nad poprzeczką, mężczyzna wstrzymuje oddech. Po chwili, która zdawała się trwać kilka minut, kopyta Zaldii w końcu dotykają ziemi. Po gładkim lądowaniu jeździec nie odpoczywa, lecz wciąż porusza się w jednym tempie ze swoim koniem.

Zaldia stopniowo zwalnia i po kilku metrach się zatrzymuje. Nagle mężczyzna pochyla się w przód i obejmuje go za szyję, nagradzając. Koń czuje jego ciepło i nie wyczuwa już strachu. Odpręża się więc i cierpliwie czeka na kolejne polecenie.

Siergiej zaczyna klaskać, przerywając tę piękną chwilę między koniem i jeźdźcem, która zdawała się być zawieszona w czasie. Mężczyzna zsiada i zdejmuje opaskę zakrywającą mu oczy, a potem opuszcza ujeżdżalnię z głośnym, triumfalnym śmiechem.

– Udało mi się, dzięki tobie, Siergieju!

– Wreszcie jesteś gotowy. Nie potrzebujesz już mojej pomocy. A zatem ja i Zaldia możemy wracać, tak jak obiecałeś.

– Samolot wkrótce zabierze Zaldię z powrotem do Rosji. Lecz ty, Siergieju, będziesz musiał zostać jeszcze chwilę dłużej. Chcę, żebyś był obecny, kiedy wsiądę na Bucefała!

Bawaria, dom nieżyjącego wuja Johna

Na lotnisku w Monachium szóstka młodych ludzi znających się z wideokonferencji od razu rozpoznaje się nawzajem. Przyglądają się sobie, zdumieni różnicami fizycznymi pomiędzy tym, co widzieli na ekranach i co sobie wyobrażali, a tym, co zobaczyli w rzeczywistości. Niektóre osoby są wyższe lub niższe, bardziej lub mniej pewne siebie, niż się spodziewali. Czyjaś woda po goleniu lub perfumy ujawniają nieoczekiwaną cechę charakteru, a ktoś inny ma na sobie jakiś zaskakujący dodatek lub ubranie. Zachowują jednak te uwagi dla siebie, gdyż pomimo długiego lotu i zmęczenia podróżą wszyscy skupieni są na jednym: chcą pokrzyżować plany Hannibala i nie dopuścić do tego, by zdobył nieograniczoną moc.

Z autobusu, który odebrał ich z lotniska, wysiedli pięćset metrów od domu nieżyjącego wuja Johna. Resztę drogi muszą przejść pieszo, ciągnąc za sobą wszystkie bagaże, wzdłuż porośniętej bujną roślinnością ścieżki. Gdy mijają strumień z krystalicznie czystą wodą, ich oczom ukazuje się solidny, kamienny budynek w odcieniach beżu, różu i ochry, położony w miejscu, które niegdyś było leśną polaną. Dach pokryty dachówkami dzielnie walczy z naporem gałęzi z pobliskich drzew, które wygodnie się na nim oparły. Na patio pomiędzy ośmiokątnymi płytami, wyciosanymi z tego samego kamienia co dom, wyrastają kępki trawy. Wszędzie widać ślady świadczące o tym, że przyroda próbuje na powrót zapanować nad tym miejscem, lecz ściany budynku trzymają się mocno.

– Oto nasza baza wypadowa – mówi John, otwierając ciężkie frontowe drzwi.

W domu czuć zapach stęchlizny. Członkowie Sieci otwierają okna i okiennice, by przewietrzyć pokoje. Wszystkie meble zakryte są białymi prześcieradłami, co sprawia wrażenie, jakby czas w tym miejscu się zatrzymał. Jeden z pokoi jest cały zagracony sprzętem narciarskim i wspinaczkowym w różnych rozmiarach. John uśmiecha się, gdy znajduje swoje narty z czasów dzieciństwa. Battushig instaluje i podłącza sprzęt komputerowy na dużym drewnianym stole w jadalni, przy którym może usiąść nawet dwadzieścia osób. Następnie wszyscy zbierają się przy stole.

– Dobra – mówi Battushig. – Teraz musimy wymyślić, jak dostać się do zamku i zabrać stamtąd gwiazdę, i dowiedzieć się, co dokładnie planuje Hannibal, by móc go powstrzymać.

– A ja chciałbym zobaczyć tego pięknego czarnego ogiera – wtrąca Pablo.

– Dobrze – odzywa się Salonqa. – Ale przede wszystkim musimy znaleźć jakiś sposób, żeby się dostać do środka.

– Hannibal nie pozostawiłby przecież takiego miejsca bez nadzoru czy zabezpieczeń. Tam wszędzie są kamery, inaczej w ogóle bym go nie znalazła. Nie wspominając już o pułapkach i kodach do drzwi...

– Czyli jak to zrobimy? To prawdziwa twierdza... – niepokoi się Leyla.

– Spróbuję włamać się do ich systemu informatycznego i przejąć nad nim kontrolę –

odpowiada Battushig. – Gdy wyłączę te wszystkie mechanizmy, które z pewnością zabezpieczają gwiazdę, będziemy mogli wejść do zamku i ją stamtąd zabrać. Podejrzewam, że po włamaniu do systemu będziemy mieli kilka minut na działanie, ale potem uruchomią się zabezpieczenia awaryjne i nie wiem, ile czasu nam pozostanie.

– Wystarczy, że będę miał dość czasu, by dostać się do pomieszczenia kontrolnego i przejąć sterowanie – mówi John. – Przejmę kontrolę nad kamerami monitoringu i poprowadzę was do wyjścia.

– Jesteście szaleni! – woła gniewnie Leyla. – Myślicie tylko o systemach komputerowych. A co z uzbrojonymi strażnikami pilnującymi zamku i całego terenu? Jeśli kamery nie pokażą nam, gdzie się znajdują, nie będziemy mogli ich ominąć, a wtedy szybko nas załatwią!

– A jeśli przemycę tam nasze własne kamery? – pyta Pablo. – Zabrałem ze sobą moje małe drony. Pomyślałem, że mogą się przydać... i jak widać, miałem rację! – dodaje z uśmiechem.

– A zatem, podsumowując – niecierpliwi się Leyla. – Pablo wyśle tam swoje drony, Battushig włamie się do systemu obronnego zamku, a my wejdziemy do środka i będziemy omijać strażników. John uda się do pomieszczenia kontrolnego, a reszta do pokoju z gwiazdą. Potem Battushig pomoże nam wyłączyć mechanizm zabezpieczający gwiazdę, zabierzemy ją i John wyprowadzi nas wszystkich z zamku. A czy pomyśleliście, jak w międzyczasie rozprawić się z Hannibalem?

– I co z moim ojcem? – przerywa Nadia. – Nie możemy go zostawić w łapach Hannibala!

Pablo zaciska pięści; okrucieństwo Hannibala nie zna granic. Bardziej niż kiedykolwiek jest zdeterminowany, by zniszczyć tego potwora. Nadia próbuje zaś powstrzymać łzy napływające jej do oczu na myśl o ojcu. Stara się nie tracić nadziei, ale boi się, że przyjechała zbyt późno i wkrótce odkryje coś strasznego.

– Chcę tam pójść – mówi chłodno. – Chcę uwolnić ojca i spojrzeć Hannibalowi w oczy, gdy go wreszcie pokonamy. Mogłabym użyć swoich umiejętności akrobatycznych, których nauczyłam się w cyrku, żeby wspiąć się na wieże i wejść przez okno. A potem znajdę ojca. Na pewno ma jakieś przydatne informacje.

– Pójdę z tobą – mówi John. – Znam ten las, więc znajdę jakąś ścieżkę wśród drzew. Powinniśmy tam dojść w jakieś dwadzieścia minut.

– Idę z wami – dodaje stanowczo Leyla.

– Dobrze – mówi Salonqa. – Ja zostanę i gdy Battushig włamie się do systemu zabezpieczeń, będę was prowadzić.

– Jak tylko drony dolecą na miejsce, dołączę do was i poszukam tego czarnego ogiera – dodaje Pablo.

Z jednego z komputerów dobiega czyjś głos.

– A co z nami? Co możemy zrobić, żeby wam pomóc?

Zniecierpliwieni członkowie Sieci dają jasno do zrozumienia, że też chcą wziąć udział w całej akcji.

– Dam wam kod, który wprowadzicie na swoich komputerach. Otworzy się wtedy okno dialogowe i będziecie mieli dostęp do intranetu w zamku. Wtedy wszyscy zaczniecie wysyłać wiadomości na tę skrzynkę. Jeśli będzie was wystarczająco dużo, pomożecie mi rozwalić system – odpowiada Battushig.

– A jeśli coś znajdziecie, będę przekazywać informacje od was! – dodaje Salonqa.

John bierze swoją ogromną walizkę i wydobywa z niej sprzęt godny agentów CIA z oddziału SWAT: miniaturowe kamery do zamontowania na hełmie, miniwyświetlacze, zestawy słuchawkowe, latarki, wytrychy, haki wspinaczkowe i narzędzia do cięcia szkła z ostrzem diamentowym. Widząc zaskoczone miny na twarzach swoich towarzyszy, mówi z uśmiechem:

– W dzieciństwie byłem wielkim fanem filmów szpiegowskich. Te akcesoria mogą się nam przydać!

– Drony wystartowały – mówi Pablo.

Jego palce podrygują na skomplikowanym pulpicie sterowniczym, który przypomina kokpit w samolocie. Salonqa i Battushig czekają z napięciem i zniecierpliwieniem, wpatrując się w monitory wyświetlające obraz z dronów oraz w ekran Battushiga, cały wypełniony kodem. Za pośrednictwem kamer dronów mogą obserwować szybko zmieniający się krajobraz na trasie lotu, czarne korony sosnowych drzew, porośnięte bujną roślinnością doliny i ogromne połacie zieleni z mnóstwem pagórków.

– Gdzie jesteście? – Salonqa pyta Johna.

– Jesteśmy już prawie u celu. Widzę polanę jakieś pięćdziesiąt metrów przed nami. Ukryjemy się za drzewami i będziemy czekać na sygnał od was.

Drony omijają górę i wreszcie widać zamek Schattental, który wygląda zupełnie jak z bajki. Przypomina on jednak bardziej siedzibę Sinobrodego niż szlchetnego księcia... Na skraju lasu Leyla, John i Nadia obserwują trasę dronów na jednym z miniaturowych ekranów Johna. Zachwycona Leyla woła:

– Łaaa! piękne! Widok z góry jest o wiele lepszy.

Jednak szybko przerywa, widząc piorunujące spojrzenia swoich towarzyszy, którzy właśnie stracili przez nią koncentrację.

– Jesteśmy już prawie u celu. Pójdę na zwiady – mówi Pablo.

– Rozpoznaję te fontanny! – wykrzykuje Nadia. – Z boku stoi ten ciemny budynek, a tam jest brama! Pomieszczenie z gwiazdą jest w piwnicy, ale nie wiem dokładnie gdzie.

– Przyjrzyjmy się z bliska! – woła Pablo.

Zdecydowanym ruchem przesuwając joysticki do przodu i pozostali mogą obserwować, jak kamery gwałtownie pikują w dół, w szybkim tempie przybliżając się do ziemi.

– Zaraz zwymiotuję... – narzeka Salonqa.

– Już prawie jesteśmy – Battushig odpowiada z czułością w głosie, pisząc na klawiaturze z prędkością błyskawicy. – Jeszcze tylko kilka metrów! Przyjaciele Sieci, właśnie przesłałem wam kod. Przygotujcie swoje klawiatury!

W międzyczasie Hannibal, który ponownie zaszył się w swoim gabinecie, studiuje plany rozrzucone na masywnym, drewnianym stole. Na dużej kartce papieru, pokrytej przecinającymi się strzałkami, równaniami, legendami i notatkami, narysowana jest pięcioramienna gwiazda połamana na pięć części w kształcie trójkątów z nieregularną podstawą. Następnie Hannibal bierze drugą kartkę z rysunkiem gwiazdy o dokładnie takich samych wymiarach, lecz w jednym kawałku, jakby ktoś złożył układankę w całość. Liczne notatki wyjaśniają, jak należy to zrobić.

Panującą ciszę przerywa ostre wycie syreny alarmowej. Zaniepokojony Hannibal zrywa się

z fotela i wybiega z pokoju. Wszyscy jego najemnicy, rozproszeni po całym zamku i okolicach, biegną w kierunku głównych schodów po rozkazy od swego pracodawcy. W głowie Hannibala kłębi się mnóstwo myśli, a gdy dociera na parter, krzyczy donośnie:

– Christian, zamknij Siergieja w jego pokoju. Nie może wykorzystać tej okazji do ucieczki!

Hannibal wie, że nie może sobie pozwolić, by jacyś intruzi spotkali Siergieja i odkryli, co takiego dzieje się w piwnicy zamku, dlatego biegnie do pomieszczenia kontrolnego, gdzie jeden z pracowników mówi:

– Nasz intranet jest atakowany, proszę pana, a latające drony wdarły się do strefy bezpieczeństwa.

– No to jest zniszczenie, idioto! – odpowiada Hannibal ze zmrużonymi gniewnie oczami, przekrzykując wycie syren i wykrzywiając wściekle usta.

Stojący przed nim technik zaczyna stukać w klawisze panelu kontrolnego z zawrotną prędkością i alarm ustaje.

– Tam! – woła technik, wskazując na jeden z monitorów kontrolnych.

Hannibal wpatruje się w ekran, na którym widać obraz z kamery zewnętrznej, i obserwuje, jak drony padają jeden po drugim niczym muchy w chmurach dymu. Wykrzywia usta w uśmiechu zadowolenia, lecz wie, że nie może marnować więcej cennego czasu. Napastnicy mogą uderzyć w dowolnej chwili i ma niewiele czasu, by przygotować się na ich wtargnięcie.

– Zostańcie tu i zablokujcie wszystkie wejścia! Przyprowadźcie tych, którzy zostali w laboratorium, i zamknijcie się w pomieszczeniu kontrolnym.

Hannibal biegnie do drzwi na końcu korytarza, odblokowuje zamek przypominający ster okrętowy i pędzi do pokoju, w którym znajduje się gwiazda.

Drony już prawie doleciały do zamkowych wież, gdy nagle rozlega się skwierczący dźwięk, a obraz jednej z kamer rozmazuje się i po chwili zupełnie znika. Skonsternowany Pablo desynchronizuje swoje drony i używa jednego z nich, by zbadać obszar, w którym doszło do utraty kontaktu.

Grupa z przerażeniem obserwuje, jak dron zaczyna się palić i powoli opadać ruchem spiralnym w kierunku jednej ze ścian budynku, zostawiając za sobą chmurę dymu. Po chwili słychać kolejne odgłosy skwierczenia. Jeden po drugim gasną wszystkie monitory. Pięć dronów pali się niczym komary złapane w elektryczną pułapkę.

Wszyscy są zszokowani i nie są w stanie wydusić z siebie ani słowa. Ogarnia ich rozczarowanie, a potem strach. Ich jedyny plan spalił na panewce, więc wygląda na to, że i cała misja zakończy się niepowodzeniem. W napadzie gniewu Pablo zrywa się i rzuca kontrolery dronów na ziemię z wściekłym okrzykiem.

Leyla, Nadia i John, którzy siedzą na chłodnej ziemi na skraju polany, gdzie znajduje się zamek Schattental, również zastygli z przerażenia na widok tego, co właśnie się wydarzyło. Błyskawiczna reakcja systemu obronnego Hannibala świadczy o tym, że on już wie o planach wtargnięcia na jego teren i najprawdopodobniej przygotowuje się teraz do kontrataku lub ucieczki, co oznacza, że wkrótce stracą jedyną szansę na to, by go powstrzymać.

Nadia łapie otrzymany od Johna niewielki przecinak do szkła i wybiega z lasu, wołając do siedzących nieruchomo, zszokowanych znajomych:

– Wchodzę na wieżę! Muszę znaleźć ojca, zanim będzie za późno! Spotkam się z wami później!

Nadia pędzi w stronę zamku, planując przedostać się do środka przez dach ciemnego budynku na tyłach. Gdy dociera do ściany, nie może się powstrzymać przed rzuceniem ostatniego smutnego spojrzenia w kierunku drzew, gdzie ukrywa się dwoje jej znajomych, czekających bezsilnie, sparaliżowanych strachem i brakiem zdecydowania.

Wyjmuje hak wspinaczkowy Johna, zwija linę i bierze ją do lewej ręki. Następnie wyrzuca metalowy pazur wysoko w górę, licząc na to, że wyląduje on gdzieś na dachu niskiego budynku. Po chwili słyszy pobrzękiwanie, a potem szuranie. Zaciska zęby w nadziei, że kotwica o coś zahaczy. W końcu szuranie ustaje i słychać głuchy łoskot. Nadia pociąga za linę, by upewnić się, że hak trzyma mocno. Po kilku sekundach wahania postanawia przejść do działania. Chwyta mocno linę obiema rękami i kołysze nią delikatnie w lewo i w prawo, by upewnić się, że jest odpowiednio przymocowana. Najpierw robi na ścianie jeden krok, potem drugi, a następnie rozpoczyna wspinaczkę w stronę dachu. Krocząc w szybkim tempie po drewnie, zaczyna się zastanawiać, do czego służy ten budynek, sprawiający wrażenie dość nowego. Mając do dyspozycji tak duży zamek, po co ktoś miałby stawiać tak ogromną przybudówkę i to w dodatku z drewna?

Gdy dociera na dach, dostrzega rozmieszczone wzdłuż ścian niewielkie okna z matowymi szybami, wstawione najwyraźniej po to, by nie wpuszczać do środka zbyt dużo światła. Trzymając się jedną ręką, wyciąga z kieszeni diamentowy przecinak do szkła i wycina otwór w szybie. Chowa przecinak i popycha wycięte w szkle koło, które wpada do środka budynku, nie robiąc najmniejszego hałasu.

– Widzicie to, co ja? – mówi Nadia do mikrofonu przymocowanego do ucha.

– To arena! Koń musi być gdzieś w pobliżu. Ktoś tam chyba niedawno był, bo na piasku widać ślady kopyt, a na środku stoi przeszkoda – odpowiada Pablo. – Dobrze, Nadiu, a teraz kontynuuj wspinaczkę!

Dziewczyna wspina się na dach, podnosi kotwicę i spogląda w niebo.

– Rany, ale tu wysoko – mówi do siebie nerwowo.

– Dasz radę – w słuchawce rozlega się głos Salonqi, która dodaje jej otuchy. – Przypomnij sobie, jak to było w cyrku!

W przypływie determinacji Nadia rzuca kotwicę w kierunku murków wystających ze ściany za blankami. Hak ląduje idealnie między dwiema blankami. Po sprawdzeniu, czy trzyma się odpowiednio mocno, Nadia kontynuuje wspinaczkę. Po dojściu do chodnika strzeleckiego zostało już tylko wejść na jedną z wież. Wybiera tę po lewej stronie i wspina się po okrągłej ścianie wieży niczym pająk, wciskając swe drobne stopy i delikatne ręce w ambrazury.

Gdy jest już prawie na samej górze, ogarnia ją zwątpienie, czy uda się znaleźć w tej wieży ojca – po drodze przez ambrazury widać było tylko schody i puste, ciemne pomieszczenia. Zagląda do środka przez okno, które ktoś przez pomyłkę lub w pośpiechu zostawił otwarte, i znajduje dużą salę, gdzie stoi jedynie biurko, wygodny skórzany fotel, lampa podłogowa, a przy ścianach wysokie regały z książkami.

– To jest pewnie gabinet Hannibala. Wejdz do środka. Na pewno jest tam coś ciekawego!

– zachęca Salonqa, która chce dokładnie wiedzieć, co takiego dzieje się w zamku.

Nadia waha się przez chwilę. Najpierw chciała poszukać ojca. Taki był jej główny cel i powód, dla którego odłączyła się od grupy i wybrała tutaj w pojedynkę.

– Patrzcie, na biurku leży coś błyszczącego! – woła John.

Ciekawość i solidarność jednak przeważają i Nadia wchodzi do pomieszczenia. Gdy z powrotem staje obiema nogami na solidnym podłożu, rozgląda się dookoła i w rogu dostrzega szczyt walących się schodów, które zapewne zostały uznane za nienadające się do użytku i donikąd nie prowadzą. Jej ojca nie ma w tej wieży. Nadia podchodzi do biurka Hannibala i w tym momencie oczom wszystkich ukazuje się tajemnicza miedziana tabliczka z wyrytymi greckimi napisami.

– Potrzyj ją przed sobą, a ja przetłumaczę – prosi Salonqa, zerkając kątem oka na ekran. Następnie odczytuje na głos przepowiednię Sybilli.

–... Dopóki ją nosi, żaden człowiek nie będzie w stanie go pokonać. O ile zachowa

umiarkowanie i rozwagę, a w swych czynach pozostanie skromny i uczciwy – będzie niezwyciężony. Lecz jeśli ulegnie słabościom, spadnie na niego gniew Zeusa.

– Myślicie, że chodzi o gwiazdę, której wszystkie pięć części ma teraz Hannibal?

– Pewnie tak – odpowiada Battushig. – Fundacja Historii Ludzkości przez wiele lat zgromadziła setki przedmiotów związanych z Aleksandrem Wielkim. Ale wątpię, żeby Hannibal wziął na poważnie przepowiednię Sybilli. Zasługuje na to, żeby Zeus go załatwił!

– No dobra, czy mogę już iść? – pyta Nadia.

– Tak, spróbuj wejść do innej wieży! – odpowiada Salonqa.

Nadia przeciska się przez okno i opuszcza gabinet. Chwyta mocno linę zakończoną hakiem i spuszcza się po niej w dół wieży. Następnie biegni w kierunku drugiej wieży na tylnej ścianie i wspina się w górę najszybciej, jak potrafi...

W lesie otaczającym zamek Schattental słyhać zdeterminowany głos.

– John, nie możemy tu tak siedzieć i nic nie robić. Skoro nie możemy wejść do zamku głównymi drzwiami ani wspiąć się na wieżę jak Nadia, musimy znaleźć jakiś inny sposób. Chodź!

Nie pozostawiając czasu na protesty, Leyla biegnie przez las w ślady Nadii.

John dogania Leylę pod osłoną drzew, a potem ostrożnie podchodzą razem do areny. Wtedy John dostrzega przesuwne drzwi i otwiera je. Zakradają się na widownię położoną nad opuszczonym terenem areny. Zostają tam przez moment, onieśmieleni ciemnością i grobową ciszą panującą w ogromnym budynku. Po chwili Leyla zaczyna ciągnąć Johna za rękaw, wskazując palcem w przeciwnym kierunku. Na jednej z drewnianych ścian znajduje się duży i szeroki metalowy panel. Para zeskakuje z widowni na nieskazitelny piasek i zmierza w stronę panelu. Szukają jakiegoś uchwytu lub mechanizmu, który pozwoliłby im go przesunąć. Potem próbują go przepchnąć na bok, lecz ciężki panel wbudowany w drewnianą ścianę wydaje się być nie do ruszenia. W ich słuchawkach rozlega się głos Salonqi.

– John, drewno przy twoim prawym ramieniu wygląda na nieco cieńsze. Sprawdź, czy nie ma tam przełącznika lub czegoś innego pod spodem.

Gdy John kładzie rękę na wskazanym obszarze, czuje, jak ściana zapada się i przesuwa na bok, odsłaniając metalową skrzynkę przypominającą zamek do drzwi z kodem cyfrowym: widać dziesięć ponumerowanych przycisków i klawisz Enter.

– Hm... czy ktoś zna kombinację otwierającą ten zamek? – pyta Leyla.

– Te drzwi nie są podłączone do głównej sieci – wyjaśnia Battushig przepaszającym tonem. – Nie mogę nimi sterować. Spróbujcie wpisać jakieś proste czterocyfrowe kombinacje. Najczęściej używane to na przykład: 1234, 0000, 1111, 5555, 2222 i tak dalej.

– Nic z tego – mówi John po kilku nieudanych próbach.

– Wypróbujmy wobec tego kilka kombinacji opartych na budowie klawiatury. 2580, 0852, a potem klawisze z prawej kolumny i z lewej.

– Dalej nie działa.

– Spróbuj wpisać mój PIN: 5683 – podpowiada Leyla. – Gdy wysyłasz sms, ta kombinacja tworzy słowo „LOVE” w trybie słownikowym.

Battushig marszczy czoło, zafrapowany tymi początkowymi niepowodzeniami.

– Nie wiemy nawet, czy ten kod jest czterocyfrowy...

– A może spróbujcie wpisać datę urodzenia Hannibala? – wtrąca Salonqa.

Taki z niego narcyz, że być może kod ma coś wspólnego z jego osobą.

Niestety ta kombinacja również nie działa. Następna sugestia pochodzi od profesora Temudjina.

– Salonqa, słusznie pomyślałaś o obsesji Hannibala. Spróbujcie wpisać taki kod: 2107356.

Zdumieni John i Leyla słyszą serię kliknięć i metalowy panel przesuwa się na bok, odsłaniając coś w rodzaju nowoczesnej windy.

– Dobra robota, profesorze! – woła Salonqa. – Jak pan na to wpadł?

– To data urodzenia Aleksandra Wielkiego: 21 lipca 356 r. p.n.e. Leyla, John – uważajcie tam na siebie.

Po wejściu do windy i zamknięciu drzwi John i Leyla czują relaksujący zapach olejków eterycznych. Powoli zjeżdżają pod ziemię.

– Trzymajmy kciuki, żeby nie trafić do rowu pełnego węży... – mruknęła Leyla.

Lecz gdy docierają na miejsce i drzwi windy otwierają się ponownie z głuchym łoskotem, zamiast węży wita ich wesoły śpiew ptaków i zielony, wiejski krajobraz. Przyciemnione światło w tym zaskakującym ogrodzie sprawia, że zarysy bujnej roślinności są wyraźnie widoczne na tle otoczenia. Leyla i John stawiają kilka niepewnych kroków na miękkim, omszałym podłożu, z czujnością wypatrując jakichkolwiek śladów obecności wrogów.

– Rety, ależ ty jesteś piękny! – woła nagle Leyla.

– Ee... czy to na pewno odpowiednia chwila i miejsce? – mamrocze zakłopotany John.

– Nie mówię o tobie! Spójrz na niego. On jest wspaniały!

Kilka metrów przed nimi stoi piękny czarny ogier i obserwuje ich raczej z ciekawością niż nieufnością. Wygląda na znużonego, a jego smutne rzenie brzmi rozpaczliwie. Leyla przetrząsa kieszenie i wyjmuje saszetkę z cukrem, którą zabrała z samolotu. Otwiera ją, wysypuje zawartość na dłoń i wyciąga ją w kierunku ogiera, mrużąc:

– Nie ruszaj się, John. A ty, mój piękny, podejdź tu i poczęstuj się smakołykiem, który ma dla ciebie ciocia Leyla, no chodź...

Zapach i zachowanie przybyszy nie wzbudzają u konia niepokoju, a aksamitny, melodyjny głos dziewczyny przyciąga go do nich. Po chwili wahania podchodzi i zaczyna jeść słodkie kryształki z wyciągniętej ręki Leyli, liżąc jej dłoń, gdzie słodkość miesza się ze słonawym smakiem skóry... Leyla unosi drugą rękę i delikatnie głaszcze konia po czole, policzkach i karku, cały czas do niego przemawiając.

– Co ty tu robisz całkiem sam, biedaku? Dlaczego ukrywają cię tutaj, w tym sztucznym ogrodzie? Powinieneś przecież biegać na zewnątrz, wesoło i swobodnie, tak jak moja egipska księżniczka Amira. Bylibyście piękną parą...

Tymczasem w innym rejonie zamku rozlegają się odgłosy uderzania w okno wieży.

– Tato! Wpuść mnie!

Za szybą pojawia się Siergiej z wyrazem niedowierzania na twarzy. Mija parę sekund, nim

wychodzi z szoku na tyle, by podbiec do okna i wpuścić do środka zwisającą nad przepaścią akrobatkę, a potem mocno ją przytulić.

– Nadia! Chyba oszalałaś, że tu jesteś! Myślałem, że jesteś bezpieczna w Rosji!

– Myślałeś, że zostawię cię na łasce tego potwora? Chodź, wydostaniemy się stąd i uciekniemy – dodaje, wysuwając się z objęć ojca i odwracając w kierunku otwartego okna.

– Zaczekaj, Nadiu. Nie wiesz wszystkiego...

Siergiej, który zawsze był niezwykle cichy i tajemniczy, sprawia teraz wrażenie, jakby pękła w nim jakaś wewnętrzna tama. Wyrzuca z siebie cały potok słów. Opowiada córce o pierwszym spotkaniu z rodziną Hannibala w Kraju Basków, o tragicznym wypadku, w którym Hannibal stracił swego utalentowanego młodszego brata, co zniszczyło całą rodzinę, a następnie o przysiędze, jaką złożył przed śmiercią ojca Johna Fitzgeralda Hannibala, i o nieoczekiwanej prośbie po wielu latach, by nauczyć Hannibala jazdy konnej, a raczej panowania nad końmi. O tym, jak odkrył u Hannibala obsesję, która po jakimś czasie zawiązała nim do tego stopnia, że zaczął się identyfikować z Aleksandrem Wielkim i nadał trzymanemu w piwnicy czarnemu koniowi imię Bucefał, po legendarnym rumaku wielkiego zdobywcy. A także o decyzji Hannibala, by wypuszczać konia na zewnątrz dopiero wtedy, gdy w dolinie zajdzie słońce.

W słuchawce Nadia słyszy poruszone głosy członków Sieci, zszokowanych opowieścią Siergieja. Zadają jej mnóstwo ponurych pytań, aż w końcu wszyscy dochodzą do tego samego, niepokojącego wniosku:

Żyjący dwa tysiące czterysta lat temu koń Bucefał, o którym mówiono, że jest nie do okiełznania, bał się tylko jednej rzeczy: swego własnego cienia. Zaledwie dwunastoletni wówczas Aleksander intuicyjnie to rozumiał. Dosiadł Bucefała i po gwałtownej walce udało mu się zwrócić go w stronę słońca, dzięki czemu ukrył jego cień i uspokoił bestię. Bucefał należał do tych koni, które słuchają tylko jednego pana. Pozwalał się prowadzić młodemu chłopcu i wiernie towarzyszył Aleksandrowi przez wszystkie lata podbojów. Jednak Hannibal nie potrafił zaskarbić sobie zaufania koni i, kierowany irracjonalną obawą, że czarny ogier, również nazwany Bucefałem, może się wyrwać spod jego kontroli, postanowił w ogóle nie pozwalać mu wychodzić na słońce.

A zatem Hannibal przygotowuje się do jazdy na własnym Bucefale, z poskładaną w całość gwiazdą Aleksandra Wielkiego, co ma mu zapewnić nieograniczoną potęgę i nieśmiertelność. Kto wie, co robi ten człowiek, gdy stanie się wszechmogący... tym bardziej, że już teraz posiada ogromne wpływy w gospodarce, polityce i nauce, a do tego wyraźnie cierpi na zaburzenia psychiczne.

Profesor Temudjin stara się uspokoić całą grupę:

– Zastanówmy się nad tym od strony praktycznej. Znaleźliśmy ogiera, lecz gwiazdy jak dotąd nie. A zatem w pierwszej kolejności powinniśmy znaleźć i wykraść gwiazdę.

– Leyla i ja jesteśmy najbliżej środkowej części zamku – mówi John. – Poszukamy gwiazdy.

– Pomogę wam – dodaje Pablo. – Zanim drony się rozbiły, przy fundamentach zamku zobaczyłem coś w rodzaju kanału wentylacyjnego. Spróbuję się tamtędy przedostać do środka. Battushig i Salonqa, obserwujcie okolice i dajcie mi znać, jeśli zauważycie na drodze jakieś przeszkody lub czającego się wroga.

Natomiast Siergiej, który właśnie spotkał się z córką, a jego koń Zaldia wrócił już do Rosji, chce jak najszybciej opuścić zamek. Nadia się waha: odnalazła ojca i nic już nie zyska na dalszym pobycie w tym miejscu. Lecz jej przyjaciele i profesor Temudjin stali się dla niej jakby drugą rodziną. Czy porzuci ich w momencie, gdy to oni muszą zaryzykować i postawić wszystko na jedną kartę?

Podczas gdy Nadia i Siergiej wychodzą z zamku przez okno i spuszczaają się w dół na linie, Leyla niechętnie zostawia czarnego ogiera i podąża za Johnem w kierunku centralnej klatki schodowej.

Z kolei Pablo zaczął już biec przez sosnowy las, zdeterminowany, by zrealizować wyznaczone sobie zadanie. Czuje tak ogromny gniew wobec człowieka, który z zimną krwią i zupełnie niepotrzebnie zastrzelił jego klacz Tormentę, że obiecał sobie go zniszczyć. Członkowie Sieci są zbyt pokojowo nastawieni i brakuje im odwagi. Tę misję będzie musiał wykonać samodzielnie...

Pablo dociera do dolnej części zamku. Wycina roślinność dużym nożem o nazwie *facón*, który gauchos noszą zatknięty za szerokim pasem na plecach. Zdejmuje pokrywę otworu wentylacyjnego i wdrapuje się do ciemnego, wilgotnego, wąskiego kanału, który biegnie stromo w dół. Domyśla się, że musi być nad piwnicą ze sztucznym ogrodem, w którym zamknięto czarnego ogiera. Po chwili czułgania wyczuwa zapach środka antyseptycznego. Dociera do końca kanału wentylacyjnego. W sztucznym półmroku za kratą widzi pomieszczenie wypełnione pozamykanymi szafkami i półkami ze środkami medycznymi, takimi jak gaza, kompresy, bandaże, butelki i próbówki w woreczkach. Uważnie nasłuchuje, by sprawdzić, czy w pobliżu nie ma żadnego strażnika. Nic, w tle słychać jedynie mechaniczny szum urządzeń, regularny niczym bicie serca. Pomieszczenie jest puste i wygląda na to, że droga wolna. Ostrożnie zdejmuje kratę i ześlizguje się do środka niczym wąż.

Drzwi nie są zamknięte. Otwiera je po cichu jedną ręką, a drugą zaciska mocno na nożu. Mechaniczny hałas przybiera na sile. Idzie dalej korytarzem i dochodzi do pomieszczenia przypominającego podziemną stajnię. W osobnych boksach leżą kłaczki na różnych etapach ciąży. Żadna się nie rusza, ale oddychają. Są podłączone do kroplówek i urządzeń mierzących ich funkcje życiowe. Na drzwiach boksów zamiast imion umieszczone są jedynie liczby i wykresy.

Pabla ogarnia niepokój. Próbuje jednak zignorować to uczucie i kontynuować przeszukiwanie terenu. Wchodzi do ogromnego, pustego laboratorium. Pomieszczenie wygląda, jakby pracownicy opuścili je w pośpiechu, na przykład z powodu ewakuacji. Zestresowany do granic Pablo rozgląda się dookoła i nie może powstrzymać okrzyku przerażenia i odrazy na widok wbudowanych w ściany akwariów, a w zasadzie tego, co się w nich znajduje. W przezroczystym płynie bezwładnie unoszą się ciała koni na różnych etapach rozwoju, od embrionów po nowo narodzone źrebaki.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, co to jest? – pyta słabym głosem, zszokowany tym makabrycznym widokiem.

Mija trochę czasu, zanim członkowie Sieci słyszą głos profesora Temudjina, który przerywa ciszę w ich słuchawkach.

– Obawiam się, że są to rezultaty eksperymentów z zakresu inżynierii genetycznej...

– Profesorze! – wykrzykuje rozgniewany Pablo. – Wiem, że za pomocą inżynierii genetycznej można zmodyfikować pomidora, tak by przedłużyć jego trwałość, lub zwiększyć odporność soi na pestycydy, ale to?! Hannibal prowadzi eksperymenty genetyczne na źrebakach?

– Przy czym wszystkie wyglądają tak samo...

– dodaje Salonqa słabym głosem. – Profesorze, czy to są... jakieś klony?

Członkowie Sieci ze ściśniętymi gardłami przysłuchują się wyjaśnieniom profesora na

temat klonowania zwierząt. – Bierze się fragment skóry dorosłego dawcy i wyodrębnia z niej fibroblasty, które zawierają wszystkie geny zwierzęcia. Następnie przechowuje się te fibroblasty w ciekłym azocie, w czymś w rodzaju „banku kriogenicznego”.

Następnie od żyjącej lub... świeżo zabitej kłaczy pobiera się oocyt, czyli przyszłe jajo. Zawierające DNA jądro zastępuje się tym z rozmrożonego fibroblastu i w ten sposób powstaje embrion. Taka próba kończy się sukcesem w jednym na dwa i pół tysiąca przypadków. Po siedmiu dniach rozwoju młody embrion przenoszony jest do macicy surogatki. Jedenaście miesięcy później matka rodzi sklonowane źrebię, które ma wszystkie geny zwierzęcia-dawcy. Takie ciążę są jednak obarczone znacznie większym ryzykiem niż normalne i pomimo postępów w nauce, klonowanie zwierząt wciąż w 95% przypadków kończy się śmiercią embrionów lub płodów.

– A zatem – kontynuuje Salonę, próbując skupić uwagę na liczbach i zracjonalizować sobie temat, by nie ulec emocjom. – Jeżeli klonowanie się powiedzie, źrebiak będzie identyczną kopią dawcy, nawet jeżeli urodzi się znacznie później.

Pablo nie może opanować zawrotów głowy. Wzbiera w nim wściekłość i odraza na widok tych „nieudanych prób” pływających w akwariach i kłaczy uwięzionych w boksach niczym szczury laboratoryjne, noszących w swoich brzuchach monstra stworzone przez Hannibala. Pośpiesznie wybiega z laboratorium, by go znaleźć. Teraz ma jeszcze więcej powodów, by go załatwić na dobre!

Podchodzi do kolejnych drzwi. Otwiera je dygoczącymi z gniewu dłońmi. Zalewa go fala mroźnego powietrza. Pomieszczenie wygląda na chłodnię, lecz wszystkie ściany są puste. Salonę informuje go, że w tym pomieszczeniu nie ma monitoringu, więc nie będą mogli go ostrzec w razie niebezpieczeństwa. Pablo zaciska zęby i wchodzi do środka. Z jego nosa wydobywają się teraz kłęby pary. Za grubym przeszkleniem widać jakąś dziwną... rzeźbę. Oczy Battushiga rozszerzają się na widok obrazów przesyłanych przez kamerę Pablo. Zaciska palce na ramieniu Salonę tak mocno, że sprawia jej ból.

Przypomina sobie historię z lodowym koniem i niesamowite podobieństwo tej rzeźby do konia, który wpadł do górskiej szczeliny w Mongolii wraz z jeźdźcem, żołnierzem Aleksandra Wielkiego. Ciało zwierzęcia przetrwało zakonserwowane w lodzie przez prawie dwa tysiące czterysta lat. Hannibal przetransportował je w swoim samolocie-chłodni do siedziby amerykańskiej firmy Hannibal Corp, specjalizującej się w kriogenice, zanim państwowe zespoły badawcze zdążyły je przeanalizować. Od tamtej pory wszelkie słuchy o tym odkryciu zaginęły. Jeśli ten koń naprawdę był Bucefałem, a Hannibalowi udało się wyodrębnić fragmenty jego DNA, to czy był w stanie sklonować to zwierzę?

Z pewnym trudem Salonę odczepia palce Battushiga wczepione w jej ramię. Potrząsa swoim kolegą, który sprawia teraz wrażenie, jakby również zamienił się w posąg.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha!

– Nie uwierzycie – odpowiada po chwili. – To jest ten koń uwięziony w lodzie, który wpadł do szczeliny w Mongolii razem z żołnierzem Aleksandra, jestem tego pewien!

Członkowie Sieci siedzą nieruchomo, obserwując lodowy posąg, i uświadamiają sobie, że to rzeczywiście jest prawdziwy Bucefał. W akwariach i w brzuchach kłaczy leżących w boksach... znajdują się z kolei jego klony, a czarny ogier w sztucznym ogrodzie w piwnicy musi być zatem tą jedną, udaną kopią Bucefała.

W całym zamku rozlega się ostry dźwięk alarmu, uruchomionego najprawdopodobniej z powodu wzrostu temperatury w chłodni, który nastąpił ze względu na zbyt długo otwarte drzwi.

– Uciekaj stamtąd, Pablo! – krzyczy Salonqa. – Tracimy kontrolę nad kamerami. Nie możesz dać się złapać strażnikom Hannibala.

Pablo odruchowo wypełnia polecenie. Zamyka za sobą drzwi i wraca, zupełnie oszołomiony tym, czego dowiedział się o eksperymentach Hannibala z klonowaniem. Lecz jedno pytanie nie daje mu spokoju. Gdyby sam miał dostęp do takiej technologii i mógł przeprowadzać eksperymenty genetyczne, czy udałoby mu się odtworzyć Tormentę z fragmentów jej DNA, w razie gdyby umarła od poniesionych ran?

John i Leyla biegną po schodach prowadzących od sztucznego ogrodu na górne piętro, przeskakując co cztery schodki. Gdy docierają na miejsce, dwoje z trzech drzwi jest zamkniętych. Ostatnie drzwi, z zamkiem w kształcie steru okrętowego, stoją otworem. Ze względu na głośno wyjący alarm mogą się porozumiewać wyłącznie za pomocą gestów. Przywierają do ścian po obu stronach drzwi i umawiają się na migi, że wejdą do pomieszczenia jednocześnie. W środku nikogo nie ma. Z ciekawości podchodzą do skomplikowanego, walcowatego urządzenia ustawionego w centrum pomieszczenia. Urządzenie otoczone jest kilkoma elektronicznymi stojakami, na szczycie których znajdują się szklane kopuły z ekspozytorami wielkości ludzkiej dłoni... wszystkie są jednak puste. W centralnej części urządzenia widać poskładaną w całość pięcioramienną gwiazdę z brązu, na której wyryto greckie napisy i symbole, podobne do tych z komputerowych reprodukcji przygotowanych przez Battushiga. John, jak zwykle ostrożny, przygląda się uważnie urządzeniu. Obawia się, że gwiazda może być otoczona jakimś systemem zabezpieczeń, które mogłyby ich zabić. Leyla postanawia jednak działać i chwyta gwiazdę gołymi rękami. Woła do Johna:

– Szybko, musimy dołączyć do pozostałych na zewnątrz budynku!

Nagle hałas syreny alarmowej ustaje. John powstrzymuje Leylę przed wejściem do pokoju z gwiazdą i przyciska ją do ściany w samą porę, gdyż w ich kierunku biegnie trzech uzbrojonych strażników. Przez chwilę John i Leyla myślą, że już po nich, lecz jeden z najemników wchodzi na niewielki kamień przy drzwiach i zapada się pod nim podłoga, a przerażeni strażnicy znikają w głębi zamku. Z dołu dobiegają rozpaczliwe krzyki, lecz John i Leyla postanawiają je zignorować i pobiec w kierunku wyjścia, omijając zięjący otwór szerokim łukiem.

W słuchawkach, w których od momentu pierwszego uruchomienia alarmu nie było

dźwięku, słyszą teraz nieprzyjemnie trzeszczący, rozkazujący głos Battushiga, który po chwili znów staje się słyszalny.

– Misja zakończona! Natychmiast stamtąd uciekajcie!

Nagle Salonqą zadaje nietypowe pytanie Battushigowi, który walczy o utrzymanie komunikacji z członkami Sieci:

– Gdybyś mógł zatrzymać pieczęć wszechmocy, co byś z nią zrobił?

Lecz Battushig jest zbyt zaaferowany prowadzeniem cyfrowej wojny i nie słyszy pytania. Twarz Salonqi pochmurnieje. Ona wie, co by zrobiła, gdyby stanęła przed takim wyborem. Nigdy nie zgodziłaby się zatrzymać gwiazdy ani skorzystać z jej mocy. Nie mogłaby znieść myśli o wiecznym życiu w samotności. Wolałaby cieszyć się teraźniejszością, a może nawet przyszłością, u boku Battushiga...

Myśli te jednak szybko ulatują. Gdy Leyla biegnie wraz z Johnem, by do nich dołączyć, potyka się o wystający korzeń i wydaje z siebie okrzyk bólu, a skręcona kostka ugina się pod ciężarem jej ciała. Boleśnie upada na ziemię i John zatrzymuje się, by jej pomóc. Leyla zaciska zęby, by nie rozplakać się, gdy próbuje stanąć na zwichniętej nodze. John wsuwa rękę pod jej ramię, by pomóc jej iść, lecz Leyla odpycha go i wskazuje na przedmiot pobłyskujący wśród kamieni i sosnowych igieł. Gdy odruchowo wyciągnęła przed siebie rękę, by zamortyzować upadek, upuściła gwiazdę. Leży ona teraz na ziemi roztrzaskana na kawałki i pokryta białawym proszkiem. John chce pobierać fragmenty gwiazdy i wsunąć je do kieszeni koszuli, lecz Leyla kuśtyka w jego stronę i mówi:

– Zostaw to, John. To nie była prawdziwa gwiazda, tylko kopia zrobiona z kompozytu lub farbowanego gipsu modelarskiego. Hannibal nas oszukał.

Zdumiony John prostuje się.

– Czy wszyscy słyszeli? Hannibal musi mieć tę pieczęć przy sobie. Próbował nas wywabić z zamku. Musimy tam wrócić i powstrzymać go przed użyciem gwiazdy!

Battushig zrywa się zza komputera, by pobiec do zamku, lecz Salonqą go powstrzymuje.

– Bez urazy, ale w twoim stanie nie dasz rady stawić czoła Hannibalowi w walce. Mam pewien pomysł, ale potrzebuję pomocy, twojej i Kusziego w Mongolii. To nasza ostatnia szansa...

Na zewnątrz zaczyna się ściemniać. Leyla, która wie, że z powodu skręconej kostki będzie spowalniać tempo marszu, kłóci się Johnem.

– Zostaw mnie i uciekaj. Już prawie noc. Hannibal i Bucefał uciekną i zaszyją się w lesie jak karaluchy w słoiku z czarnymi oliwkami.

Pablo dyszy do mikrofonu:

– W miejsce, gdzie nie ma żadnego cienia... podziemny ogród jest pusty... Biegnijcie na arenę!

Lecz gdy Pablo dociera do areny, gdzie wkrótce dołącza do niego John, jest już za późno. Hannibal siedzi okrakiem na klonie Bucefała. Stoją nieruchomo na środku areny, którego oświetlenie rozprasza wszelki cień. Hannibal sprawia wrażenie, jakby na nich czekał.

– Wreszcie jesteście... – w jego głosie słychać dumę i arogancję, gdy Battushig i Salonqa wchodzi na arenę tuż za resztą.

Potem Hannibal informuje chłodno, że mógł ich pozabijać, lecz zamiast tego postanowił tu wszystkich zebrać. Pragnie, by byli świadkami jego triumfu, gdyż w końcu udało mu się zapanować nad ogierem i naprawić gwiazdę. Pablo z gniewnym okrzykiem wyjmuje swój *facón* i biegnie na środek areny, lecz Salonqa blokuje mu drogę i przytrzymuje go.

– Nie! Nie rób tego! John, pomóż mi!

Hannibal śmieje się złośliwie, a jego różnokolorowe oczy błyszczą z radości. Rozpina koszulę u góry i zaczyna wymachiwać nad głową pieczęcią Aleksandra Wielkiego, którą nosi na sznurku zawieszonym na szyi. Nie dostrzega przesuwanego się za nim cienia. Nie rozumie, dlaczego Bucefał nagle stanął dęba, dlaczego piasek na arenie cały zalany jest jasnym światłem, dlaczego jakiś cień konia wydaje się atakować Bucefała i dlaczego jego rumak zaczął panikować i walczyć z ręką przytrzymującą wodze, wbrew kłującym go w bok ostrogom. Hannibal wyje z frustracji i uderza spanikowanego konia wyjętą z buta teleskopową szpicrutą, zostawiając na ciele konia krwawe pręgi. Ignoruje błagania Siergieja, który właśnie przybył na arenę razem z Nadią i prosi Hannibala, by przestał bić ogiera. Wręcz przeciwnie, uderza go jeszcze mocniej. Nie chce się poddać w chwili, gdy jest już tak blisko osiągnięcia wszystkiego, o czym marzył!

Oszalały ze strachu i bólu Bucefał walczy z jeźdźcem i w końcu zrzuca go z siodła, a sam ucieka jak najdalej od złego cienia, który przypuścił na niego atak. Gdy Hannibal upada na ziemię, jego ciało wygina się, jakby zostało porażone prądem, i nagle zaczyna płonąć niczym wyschnięte drzewo, w które uderzył piorun.

Nastolatkiem w osłupieniu patrzą na tłące się na arenie popioły – jedyne, co pozostało po Hannibalu. Tymczasem Siergiej, stojący kilka metrów od Battushiga, próbuje uspokoić konia. Battushig wpatruje się w dal, a spomiędzy jego palców zwisa miniaturowy projektor holograficzny. Nagle wypowiada następujące słowa, sprawiając wrażenie, jakby mówił do siebie:

– „Gdyby posiadacza nieszczęśliwie opanowało szaleństwo lub furia albo gdyby jego ambicje przekroczyły granice zdrowego rozsądku, gwiazda doprowadzi go do upadku”. Przepowiednia się spełniła... Wybacz nam, Bucefale...

Intuicja Salonqi dobrze jej podpowiedziała. Hannibal zastosował tyle środków ostrożności, by klon Bucefała nigdy nie zobaczył słońca, że stało się to jego największą słabością, która przesądziła o nieszczęśliwym dla niego końcu. Ponieważ członkowie Sieci nie byli w stanie wytworzyć światła podobnego do słonecznego, użyli zdjęć Bucefała w celu wyświetlenia animowanego holograficznego cienia, będącego lustrzanym odbiciem potężnego ogiera, a następnie nadali mu taki efekt, jakby atakował Bucefała. Przerywając więź, jaką Hannibal nawiązał ze swoim rumakiem, sprowokowali go do ujawnienia swojego szaleństwa i nadmiernych ambicji.

Epilog

Siergiej kończy pakowanie rzeczy z domu, którego używali w charakterze bazy wypadowej. Gdy zamyka za sobą drzwi, wydaje mu się, że w oddali słyszy smutne, pożegnalne rżenie. Nigdy nie zapomni dźwięku kopyt Bucefała biegnącego w stronę ciemnego lasu. Co się stanie z tym niezwykłym ogierem, dumnym i nieposkromionym, po tym, jak Siergiej wypuścił go na wolność? Tego nie wie nikt... I może tak jest najlepiej.

Nastolatki zebrali się u szczytu doliny, w bezpiecznej odległości od zamku. Odruchowo uczcili ostatnie wydarzenia minutą ciszy i refleksji, a następnie przeszli do realizacji końcowego zadania. Postanowili, że zamek i jego makabryczne wyposażenie zostaną zniszczone. Gdy tylko ich pracodawca zniknął z pola widzenia, najemnicy Hannibala uciekli bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Wszystkie kłaczki wypuszczono w rozległe, leśne ostępy. Pozostało już tylko nacisnąć przycisk i uruchomić aktywowaną przez Internet serię zdalnie sterowanych eksplozji. Zanim jednak na dobre zamkną rozdział poświęcony tajemnicy Hannibala i Aleksandra, muszą podjąć ostatnią, trudną decyzję. Co zrobić z pięcioma fragmentami, które Nadia pozbiierała po tym, jak Bucefał rozdeptał gwiazdę na arenie?

Jako pierwszy odzywa się John.

– Każdy z nas weźmie po jednym kawałku i ukryje go w jakimś tajnym miejscu, tak jak zrobili to jeźdźcy Ptolemeusza. Nigdy nikomu nie powiemy, gdzie ukryliśmy te fragmenty, nawet sobie nawzajem. To najlepszy sposób, żeby zachować sprawę w tajemnicy.

Sugestia Johna spotyka się z ciężkim milczeniem. Wszyscy wiedzą, że ma rację. Wiedzą też, że przyjęcie obowiązku ukrycia fragmentu gwiazdy wiąże się z odpowiedzialnością do końca życia. Battushig przerywa milczenie, przemawiając poważnym tonem.

– Chyba wszyscy to przeczuwaliśmy... w głębi duszy. Pokusa zdobycia wszechmocy i nieśmiertelności jest zbyt wielka, nawet mimo najlepszych intencji. Jeśli pozostaniemy w kontakcie i będziemy się próbowali spotkać, nie wiem, czy będziemy w stanie oprzeć się pokusie, by na nowo złożyć pieczęć i skorzystać z jej mocy.

– To znaczy, że nie będziemy mogli się już nigdy zobaczyć – podsumowuje Salonqa.

– Yy... – wtrąca Leyla ze ściśniętym gardłem. – Jest pięć fragmentów gwiazdy, a nas jest sześcioro. Więc kto...?

Cała szóstka jednocześnie podnosi ręce do góry. Po chwili jednak oczy Leyli napotyka ją spojrzenie Johna, a oczy Battushiga – spojrzenie Salonqi... Pablo choć raz cieszy się skrycie, że nie ma dziewczyny, a Nadia nagle uświadamia sobie, że już nigdy nie będzie mogła zobaczyć ojca. Ten wybór jest niemożliwy!

Hala odlotów, lotnisko w Monachium

Profesor Temudjin podchodzi do zmęczonych nastolatków zebranych w hali, ściska dłoń Siergieja i zamienia z nim szeptem kilka słów. Po chwili obaj odwracają się do grupy, a ich spojrzenia przepełnione są wzruszeniem i zrozumieniem.

– Dwaj starzy kawalerowie wezmą po jednym fragmencie. Leyla i John, Salonqa i Battushig, nie chcemy was rozdzielać. Miłość jest silniejsza niż wszystko...

– Tato? – mamrocze strapiona Nadia. – Jeśli Pablo weźmie fragment i każda z par weźmie po jednym, a ty i profesor weźmiecie ostatnie dwa, czy to znaczy, że już nigdy cię nie zobaczę?

– Czy potrafisz sobie wyobrazić kogoś, kto lepiej umiałby zachować tajemnicę niż twój ojciec? – odpowiada Siergiej z przekorą w głosie.

Nadia wybucha płaczem i rzuca się w rozpostarte ramiona ojca.

Gdy na lotnisku rozlegają się wezwania do wejścia na pokłady samolotów, profesor Temudjin serdecznie obejmuje wszystkich poszukiwaczy przygód.

– Żegnajcie, przyjaciele. Podjęliście właściwą decyzję, choć ceną za to jest życie z ciężarem tajemnicy i brak możliwości ponownego spotkania się z osobami z tego grona. Mam nadzieję, że wasze życie będzie tak samo długie, szczęśliwe i rozważne jak życie Ptolemeusza...

Pamiętniki Ptolemeusza I Sotera, króla Egiptu, ok. 285 r. p.n.e.

... Zdjąłem z szyi Aleksandra pieczęć wszechmocy i połamałem mieczem ramiona gwiazdy. Pięciu zaufanym jeźdźcom powierzyłem misję wywiezienia poszczególnych ramion gwiazdy tak daleko, jak to tylko możliwe, aby nikt już nie zdołał ponownie złożyć pieczęci. Piąty jeździec, mój najlepszy porucznik, dosiadł Bucefała i wyruszył na jeden z krańców świata.

... Aleksander zupełnie się zmienił. Porzuciliśmy plany podboju Indii i się wycofaliśmy. Tuż przed swoimi trzydziestymi trzecimi urodzinami Aleksander zmarł na malarię w Babilonie.

... Niedawno obchodziłem swoje 80. urodziny, a w całym swym długim życiu nigdy już nie ujrzałem żadnego z pięciu jeźdźców. Świat jest zbyt wielki, by jedna osoba mogła sprawować nad nim władzę, nie powodując zniszczenia. Modlę się do Zeusa i Amona, by nikomu do końca świata nie udało się ponownie połączyć pięciu fragmentów pieczęci Aleksandra Wielkiego...

Koniec

Jeśli podobała Ci się ta historia, poznaj Bucefała i odkryj inne legendarne konie na www.howrse.pl